Antykościół w natarciu

Ks. Henryk Czepułkowski

Antykościół w natarciu
Oficyna Wydawnicza „FULMEN”
Warszawa 1995

=======================

PRZEDMOWA

W roku 1993 minęło sto lat od doniosłego wydarzenia w naszych nowszych dziejach: od zawiązania się Ligi Narodowej pod przewodnictwem Romana Dmowskiego. Aby ta ważna rocznica nie minęła bez echa, by ją uczcić, a zarazem wykorzystać, grono wyznawców idei narodowej (zniszczonej dzisiaj niemal do korzenia), postanowiło zorganizować Ogólnopolską Konferencję Naukową w Krzeszowicach pod Krakowem, w dniach 17 i 18 lipca 1993 r. Miała ona być poświęcona głównym zagadnieniom narodowym, częściowo tym z przeszłości, częściowo stojącym jeszcze przed nami i czekającym na rozwiązanie.

Do wygłoszenia jednego z referatów na tej konferencji zaproszono mnie, żebym powiedział „coś na temat masonerii”. Choć ze środowiskami narodowymi (niestety, jest ich co najmniej kilka!) organizacyjnie ani wspomnieniowo związany nie jestem, zaproszenie przyjąłem, gdyż temat, jaki mi zaproponowano, wydał się zachęcający, a możność przekazania ważnych, moim zdaniem, informacji szerszemu gronu uczestników ogólnokrajowego spotkania również do mnie przemawiała. Przyszła z czasem onieśmielająca refleksja: świadomość mojej „amatorszczyzny” i pozycji outsidera wobec autorytetów i profesjonalistów w wielu dziedzinach, którzy mieli być moimi słuchaczami. Ale cóż, słowo się rzekło.

Polscy narodowcy, o ile coś mogę o tym powiedzieć, w swej trosce o byt, rozwój i bezpieczne miejsce pod słońcem narodu polskiego, największego, najbliższego sobie sprzymierzeńca, z grubsza biorąc, widzieli - i nadal widzą - w Kościele katolickim, i to z kilku powodów, a największego przeciwnika - w kosmopolitycznej a potężnej masonerii światowej, z zasady „nacjonalizmom”, a w szczególności narodowi polskiemu „od zawsze” nieprzyjaznej.

Analogicznie i Kościół katolicki też od dawna musiał uznać, iż najgroźniejszym, choć oczywiście nie jednym, jego przeciwnikiem, powiedzmy otwarcie: wrogiem w skali światowej jest niewątpliwie masoneria. Chociaż ostatecznym (i pewnym) oparciem dla Kościoła jest Moc Boża, niemniej, żyjąc na ziemi i walcząc o przetrwanie, rozwój i wolność

tu, w konkretnych, na ogół niełaskawych dla siebie warunkach, musi on rozglądać się za siłami sobie przyjaznymi i u nich szukać zrozumienia i współdziałania. I jeśli chodzi o arenę polityczną, sądzę, że bliżej mu do kierunków i ruchów narodowych, zwłaszcza w krajach bodaj częściowo katolickich, aniżeli do ruchów kosmopolitycznych, z samej zasady „antyklerykalnych” czyli, mówiąc wyraźniej, antykatolickich.

Dlaczego tak sądzę? Oto dlatego, że pomijając agresywne, totalizujące i pogańskie szowinizmy, sprzeczne oczywiście z chrześcijaństwem, normalne postawy pronarodowe czyli szczerze i głębiej patriotyczne, zawierają w sobie m.in. szacunek i przywiązanie do narodowych tradycji, do własnych dziejów, do własnej kultury, a ta kultura, i te dzieje, i tradycje są przecież siłą rzeczy od pokoleń, od wieków związane z chrześcijaństwem, z katolicyzmem, z Kościołem. I tam, w głębi duszy narodu, wciąż następuje spotkanie i uświadomienie sobie wzajemnej bliskości tych „dwóch Matek”, Ojczyzny i Kościoła, o których tak pięknie mówił Piotr Skarga.

Jeśli Kościół zaleca swoim misjonarzom szacunek dla tradycji i kultur nawet plemiennych, na ile można je pogodzić z Ewangelią, i również na tych tradycjach każe zakładać zręby chrześcijaństwa, tym bardziej, sądzę, pragnie uwzględniać i podtrzymywać te wartości w codziennym duszpasterstwie i aktualnej polityce, jak i w obmyślaniu swojej strategii na przyszłość, zwłaszcza gdy chodzi o kraje chrześcijańskie.

Stąd pewna naturalna zbieżność (choć nie identyczność) „interesów” Kościoła i ruchów narodowych, i vice versa, a w Polsce zbieżność wyjątkowo duża.

Skoro więc w Krzeszowicach trzeba było „coś na temat masonerii” powiedzieć, to może warto by było ukazać Polakom i zarazem katolikom zamierzenia tych, którzy są wrogo nastawieni zarówno do Kościoła i Polski, jak i do suwerenności i niezawisłości narodów w ogóle? Tym bardziej, że ta kwestia jest niewątpliwie jednym z węzłowych, a moim skromnym zdaniem, nawet już głównym, nie tylko duchowym, problemem aktualnych dziejów świata.

* * * * * *

W prasie, która krzywym spojrzeniem omiotła zjazd narodowców w Krzeszowicach i nie nazbyt życzliwie go zrelacjonowała, napisano, że ta właśnie prelekcja była „prawdziwym hitem” zjazdu i że ją przyjęto „burzliwymi oklaskami na stojąco”. Jeśli to odpowiada prawdzie, reakcja sali wypełnionej pięknie po brzegi, świadczyła, że ten temat nie był wydumany, wzięty z sufitu, z obszarów jakichś przywidzeń i obsesji, a treść prelekcji nawiązywała do wiedzy i doświadczeń obecnych tam osób. O dobrym jej przyjęciu świadczyłoby i to, że po niej wielu słuchaczy domagało się, żeby ją „koniecznie opublikować”, gdyż „wszyscy” powinni się z tymi zagadnieniami zapoznać.

I oto spełnienie tych życzeń. Tekst prelekcji zamieszczam prawie niezmieniony, mimo to nie identyczny z wygłoszonym w Krzeszowicach, to znaczy: nie skreślono w nim prawie niczego, za to tu i ówdzie rozszerzono go, aby coś jeszcze dopowiedzieć i uzupełnić, coś jeszcze uwypuklić. Nie jest to wykład pisany z przeznaczeniem do druku; pierwotnie był to szkic ujęty w punktach i wypełniony żywym słowem w czasie prelekcji. Jakieś śladowe

pozostałości „mowy mówionej”, tego rytmu żywego słowa mogą jeszcze zaznaczać się w prezentowanym tutaj tekście, co nie zawsze jest zaletą. Słowem, ten szkic to wypowiedź publicystyczna, nie zaś studium naukowe.

* * * * * * *

Zdaję sobie sprawę, że krajobraz pola walki, ukazany w prelekcji, przedstawiony jest w kolorze czarno-białym. Czy to słuszne? Czy sprawiedliwe? To prawda, że w życiu, które oglądamy, rzadko występują czerń i biel w czystej postaci. W życiu jednak, nad którym się zastanawiamy, którego głębsze warstwy uważniej analizujemy, powierzchowna wielokształtność i wielobarwność życia stopniowo redukuje się, aż pozostaje tylko albo-albo: uczciwość i nieuczciwość, prawość i podłość, prawda i fałsz, dobro i zło, biel i czerń. I tak już pozostanie - w pewnej chwili - na zawsze, na wieczność. Z tym, że czerń na zawsze pozostanie nieodmiennie czarna, gdyż gasi sobą i w sobie wszelkie światło, biel zaś, mając w sobie zawartą potencjalnie tęczę, rozkwitnie najcudowniej nieskończoną mnogością barw „pod słońcem Boga”.

Powiedział nasz Pan, Jedyny i Ostateczny, Umiłowany: „Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie”. To chyba oczywiste. Lecz cóż powie On, co myśli o ludziach, którzy świadomie i programowo są przeciwko Niemu? Którzy Go na wszelkie sposoby zwalczają? Którzy chcą po raz drugi i ostateczny ukrzyżować Go w Jego Ciele Mistycznym, i zgasić Jego światłość, i zdeptać Jego ogień i sam Jego ślad na ziemi? A taki właśnie jest stan rzeczy i takie są ich zamierzenia.

Wrogowie Chrystusa, ci jawni i ci zamaskowani, sami wybierają swoją drogę i swój los. Nam, Jego wyznawcom, nie wolno jednak mniemać, że ich wybór jest tak samo dobry, jak każdy, jak nasz, że byleby jakaś „przyzwoitość”, jakiś „humanizm”, byle sławetne, pozorne „poszukiwanie prawdy”, byle nieszczera z ich strony „wzajemna tolerancja” - i wszystko jest w porządku, bo przecież „pluralizm”, bo przecież „demokracja”... I że tam jest elita i norma, „haj lajf” i blask, słuszna myśl i twórcza siła, postęp, wzór i promienna przyszłość świata, gdy w rzeczywistości jest wręcz przeciwnie.

Stąd i te czarne-białe tonacje sumarycznego krajobrazu współczesnej tragicznej rzeczywistości, rozdartej między Dobro i Zło, między Boga i Księcia Tego Świata, któremu niewątpliwie służy masoneria i jej przybudówki.

* * * * * * *

Chcę jeszcze powiedzieć, że ten szkic nie był z nikim konsultowany. Oznacza to, że jest on wyrazem moich osobistych poglądów i ocen, nikt poza mną nie jest przeto za jego treść odpowiedzialny. Oczywiście, żywię nadzieję, że nie ma w nim niczego niezgodnego z prawdą, niczego również, co by nie było zgodne z nauką Kościoła, którego mam szczęście być wyznawcą i oddanym, choć mało użytecznym sługą.

Do zasadniczego wykładu o „zamierzeniach współczesnej masonerii” zostały dodane stosunkowo obszerne przypisy i trzy „aneksy”, zaiste, nie dla zapełnienia papieru. Większość tych „dodatków” jest bardziej godna uważnego przestudiowania i przemyślenia, niż sam wykład, na co zwracam szczególną uwagę. Być może, przydałyby się objaśnienia do niektórych przynajmniej tekstów źródłowych, ale przypisy do przypisów?... Wyświetlenie pewnych kwestii pozostawmy na przyszłość.

Wszystkie podkreślenia w tekstach pochodzą ode mnie. Tych Czytelników, którym stosowanie podkreśleń nie odpowiada, proszę o wyrozumiałość. Ci zaś, którzy woleliby podkreślić dla siebie inne zdania i wyrazy, mogą to zrobić według własnego uznania. Proszę również o odróżnianie - w pewnych partiach prelekcji - poglądów autora od poglądów cytowanych, gdyż na ogół nie są one brane w cudzysłów. I bez cudzysłowów zdradzają swą nieprawowierność.

* * * * * * *

Na zakończenie pragnąłbym wyznać, że na ukształtowanie się moich pojęć (i ocen) w zakresie prezentowanych tu spraw w znacznym stopniu wpłynęła lektura dzieł „księdza” Roca (informacja o nim poniżej) i innych autorów wolnomularskich. Wbrew ich woli i zamiarom, im zawdzięczam pewną klarowność w rozpoznawaniu całkowitej przeciwstawności naszych podstawowych idei oraz charakteru naszych wzajemnych odniesień.

I jeszcze parę pytań, które być może zadałby mi ktoś spośród Czytelników.
-Czy naprawdę sytuacja Kościoła katolickiego w świecie jest obecnie tak fatalna, wprost zła, jakby wynikało z tego, co przedstawia się nam w tym wykładzie?

-Moim zdaniem, tak naprawdę! Owszem, jeszcze gorsza!

-Czyżby więc Kościół nie miał żadnych szans wobec oczywistej przewagi Antykościoła?

-Kościół zawsze ma szanse, musi mieć i ma przyszłość, jest bowiem z woli samego Boga sercem i duszą ludzkości, jedynym znakiem i źródłem Bożego zbawienia na ziemi, jest „światłością, która w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła” i nie ogarnie, a to dzięki żywej obecności w nim Jezusa Chrystusa. Taka jest nasza wiara, i nasza nadzieja, i nasza pewność! Stu „głośnych”, „postępowych” i przewrotnych w sercu „teologów” nie zdoła Prawdy Bożej sfałszować i swoich „odkryć” i „reinterpretacji” Kościołowi świętemu narzucić! Tysiące innych dywersantów również nie zdołają go zdemontować i doprowadzić do jego unicestwienia!

Sprawa Kościoła, to jest jego istnienie, zachowanie nieskażonej żadnym błędem nauki i moralności, ważnych sakramentów i jedności pasterskiej władzy jest oczywiście sprawą jego wiernych wyznawców, lecz jest też sprawą głównie samego Jezusa Chrystusa i wszystkich potęg niebieskich. Nasz Pan widział całą przyszłość i zapewnił nas, że „bramy piekła nie przemogą Jego Kościoła” i że On sam wśród nas pozostanie, jako umocnienie pewności i czystości wiary, „po wszystkie dni aż do skończenia świata”.

Bóg nie zaprze się nigdy swoich zapewnień, nie opuści więc w żadnej sytuacji swoich wiernych, swoich dzieci i nie wyda nas na pastwę mocy szatańskich - tego możemy być pewni! Prawdziwym i groźnym dla nas i dla katolicyzmu niebezpieczeństwem jest przede wszystkim nasze wewnętrzne rozdwojenie, zły użytek z wolności wyboru, to, że możemy dać

się uwieść wmawianym w nas relatywizmom i podsuwaną nam i kuszącą nas łatwizną życia i że my sami, na własną zgubę, możemy opuścić Chrystusa. Ale do tego nikt nas zmusić nie może, wybór od nas zależy. Wybierajmy mądrze!

Nie trzeba być prorokiem, by stwierdzić, iż naprawdę nadchodzą dni wielkiej próby dla Kościoła. Nie dajmy się uśpić pozorami względnego spokoju. Burza nadejdzie, jest zapowiedziana. Umacniajmy przeto swoją i swoich najbliższych nierozerwalną więź z Bogiem i Jego Kościołem, umacniajmy się w wierności Bogu, w postawie zdecydowanie katolickiej, aby nas nie zaskoczył Nieprzyjaciel. Do wszystkich dotarła przestroga Matki Bożej, udzielona w Fatimie. Słowa Najświętszej Matki Chrystusa nie są, nie mogą być i nie będą słowami rzuconymi na wiatr!

Ktoś mógłby powiedzieć, że mimo wszystko nie są to jeszcze problemy na dzisiaj, nawet nie na jutro, to dopiero dalsza przyszłość.... Dalsza? Ale jak daleka? Ta przyszłość stoi w otwartych drzwiach. Za późno będzie myśleć o skutecznym oporze, tym bardziej o wygranej, dopiero wtedy, gdy siły demonicznego przewrotu opanują do reszty wszystkie pozycje i gdy „w świątyni Boga zasiądzie człowiek grzechu, syn zatracenia, dowodząc, że to on jest Bogiem” (por. 2 Tess 2, 3-4).

Już teraz więc róbmy, co w naszej mocy, by w wielkim starciu masońskiej cywilizacji bez Boga i przeciw Bogu z katolicyzmem i cywilizacją chrześcijańską, „jedynie godną człowieka”, jak powiedział Adam Mickiewicz, by w tym wielkim starciu, które nas czeka, górą była nasza, Chrystusowa wizja świata - Cywilizacja Miłości, Miłości Boga i Człowieka, Prawdy i Dobra! I szlachetnego Człowieczeństwa! A zwłaszcza jak źrenicy oka strzeżemy i brońmy czystości i nienaruszalności prawd i wiary, gdyż na Prawdzie opiera się cała reszta. Do udziału w tej walce Bóg wzywa nas wszystkich, wszyscy Bogu jesteśmy potrzebni, gdyż On nas kocha i daje nam szansę odznaczenia się w Jego oczach.

Wołajmy też do Boga nieustannie, by oczyścił i uratował swój Kościół dla zbawienia dalszych pokoleń, by pogromił Szatana i jego „apostołów”, by oczyścił i umocnił także nas, swoje wierne dzieci, by nas natchnął żarliwą wiarą, optymizmem, duchem ofensywy i pewnością, że panowanie Boga nad mocami Zła jest nienaruszalne.

Lecz zanim oddamy się do dyspozycji Chrystusowi i Jego Niepokalanej Matce, Pogromicielce Szatana, zanim oddamy się działaniom w obronie Kościoła i katolickiego ducha naszego kraju, wpierw musimy sobie ostro, dobitnie uświadomić, gdzie się znajdujemy, w jakim świecie, wobec jakich zagrożeń i o co się toczy ta apokaliptyczna walka, jaką obecnie Ciemność wydała Światłości.

Ks. Henryk Czepułkowski

Warszawa 31 grudnia 1993r.

UWAGI WSTĘPNE

„Mało ich będzie chciało iść aż do kresu ostatecznego. Konieczną jest zatem rzeczą, aby cel wielkiej rewolucji był im nieznany. Nie pokazujcie im nigdy więcej nad krok pierwszy".

Giuseppe Mazzini. Instrukcja dla rewolucjonistów, 1XI 1846r.

Szanowni i Drodzy Państwo!

1. Zdaję sobie sprawę, przed jak doborowym gronem przypadł mi zaszczyt zabrania głosu. Wiem również z góry, że wielu moich słuchaczy w tym, co tu powiem, nie usłyszy jakichś niezwykłych rewelacji, gdyż te zagadnienia są im dobrze znane. Ewentualna użyteczność tej prelekcji będzie zawierała w próbie całościowego przedstawienia pewnej kategorii ważnych, powiedziałbym nawet węzłowych zjawisk, tendencji i faktów natury politycznej, ekonomicznej i duchowej, które w nas, zanurzonych umysłem i sercem w miąższu życia narodu, i świata również, muszą budzić zainteresowanie, chęć głębszego ich zrozumienia, a często-czujność i niepokój, również i sprzeciw.

Trzeba znać i rozumieć świat, w którym się żyje i pragnie realizować swoją wizję życia, a także - oprócz celów doczesnych - ma się osiągnąć cel najważniejszy, to jest zbawienie na drodze życia wskazanej nam przez Boga. Trzeba znać i rozumieć świat, dlatego że oddziałuje on, z siłą trudną nieraz do odparcia, na losy, także na poglądy, postawy duchowe i wybory moralne niezliczonych mas ludzi. Trzeba znać i rozumieć świat, jeśli się chce- razem z Chrystusem i Jego Kościołem współkształtować jego oblicze duchowe i cywilizacyjne, znaczyć je znamieniem myśli Bożej, broniąc go jednocześnie przez rozkładem i zniewoleniem.
Całościowy ogląd tych problemów, o których będzie mowa, może też obudzić naszą świadomość i wolę i być impulsem do niezbędnych konkretnych działań. Taki jest przecież zamysł i cel naszego dzisiejszego spotkania.

2. O czym nie będzie dzisiaj mowy w związku z problematyką dotyczącą masonerii? Nie będzie mowy o strukturach organizacyjnych, jak również o metodach i sposobach jej działania zarówno wewnątrz Zakonu, jak i na zewnątrz, w świecie „profańskim"; nie będzie mowy o żadnych konkretnych osobach z jej kręgów, nie będzie też mowy o możliwościach i sposobach przeciwdziałania z naszej strony. Będziemy jedynie mówili, zgodnie z programem konferencji, o zamierzeniach współczesnej masonerii, czyli, tym samym, o aktualnych kierunkach jej agresywnej aktywności.

Ponieważ dzieli się ona na wiele rytów, obediencji, formacji, które określają się same jako suwerenne zakony wolnomularskie, można by spytać, o zamierzeniach której spośród wielu masonerii będzie mowa?

Otóż masoneria pomimo swoich rozlicznych wcieleń (używa się tu nawet wyrażenia „dżungla"), pomimo niewątpliwych odmienności, jest jedna i tylko jedna, co jej prominentni przedstawiciele po wielekroć, zgodnie z prawdą, podkreślali i podkreślają (1). Tak więc i współczesna nam masoneria światowa ożywiona jest jednym i tym samym duchem, co

zawsze, stawia przed sobą te same cele i wytycza sobie te same, na etapy rozłożone, zamierzenia i programy działań, dotyczące teraźniejszych i przyszłych losów poszczególnych narodów i ludzkości, całej ludzkości. Śmiało więc mówić możemy o zamierzeniach całej współczesnej masonerii, gdyż one są wspólne wszystkim jej odgałęzieniom.

3. Od pewnego czasu interesując się bliżej wolnomularstwem, nabrałem wysokiego mniemania o jego giętkiej i sprawnej organizacji, o skuteczności jego inicjatyw, o realnym jego wpływie na bieg wydarzeń w świecie, a zwłaszcza na kształtowanie się nowej, ogólnoludzkiej cywilizacji i nowego ładu i oblicza powstającej z wolna społeczności już nie międzynarodowej, lecz kosmopolitycznej, ogólnoświatowej. Uważam przeto, że tę potęgę, na którą składa się skumulowany, zgrany we współdziałaniu olbrzymi potencjał światowych elit politycznych, finansowych, intelektualnych, opiniotwórczych - należy odpowiednio doceniać, dostrzegać jej obecność i możliwości i liczyć się z niezawodnie wrogą reakcją na podejmowanie z naszej, katolickiej strony czegokolwiek poważniejszego na arenie publicznej, w żadnym zaś wypadku jej nie lekceważyć.

Nie miejmy złudzeń, tak nawiasem dodam, odezwie się echo dzisiejszego dnia i dzisiejszych prelekcji, również tej, która się właśnie rozpoczęła, w wiadomych środkach przekazu (2). Nie chodzi oczywiście o to, żeby w obliczu silnej masonerii wpadać w defetyzm i panikę, które paraliżują, w jakąś lękową obsesję na jej punkcie, ależ bynajmniej! Lecz z drugiej strony uparcie powtarzane, wbijane społeczeństwu w głowę frazesy, w wiadomych kuźniach ukute, o „spiskowej teorii dziejów”, o „straszaku masońskim”, o „fobiach i obsesjach antymasońskich”, o rzekomym „hobby starszych panów”, o zjawisku, które „należy już do przeszłości”, wreszcie o masonerii „gorszej” i „lepszej” itp., w tym gronie, mam nadzieję, nie są warte nawet wzruszenia ramion. To zwykłe dymne zasłony dla naiwnych „profanów”. Istnienie i dynamiczna, wszechobecna i agresywna potęga masonerii nie jest mitem, ani urojeniem, ani przeszłością. Jest ona jednym z głównych faktorów współczesnego świata.

4. Zestaw informacji i stwierdzeń, o których za chwilę, będzie rzetelny, możliwie obiektywny. Mam nadzieję, że żaden z uczciwszych wolnomularzy, także z tych być może obecnych na tej sali, nie będzie miał podstaw do zarzucenia mi nie tylko mijania się z faktami, ale nawet ich podbarwiania. Będzie „sama prawda i tylko prawda”.

Niemniej, z samej konieczności rzeczy, będę musiał dać wyraz swemu osobistemu stanowisku wobec masonerii, jej założeń ideowych i jej działań, a jest ono, oczywiście, zdecydowanie negatywne. Tego nie mam zamiaru ukrywać. Na pewnym poziomie świadomości, powtarzam: na pewnym poziomie świadomości, nie tylko przynależność do masonerii, lecz również solidaryzowanie się z nią i jej dążeniami, a nawet deklarowanie obojętnej neutralności w tych istotnych kwestiach oznacza w rzeczy samej porzucenie Jezusa Chrystusa i Jego sprawy w świecie i opowiedzenie się po stronie Złego. Ja zaś jestem i chcę na zawsze pozostać nie gdzie indziej, jak tylko po stronie Jezusa Chrystusa; co do tego nie może być żadnej wątpliwości.

Chciałbym tu przecież wyraźnie podkreślić, iż nie imputuję wszystkim adeptom lóż złej, demonicznej woli. Są różne poziomy świadomości, istnieją różne, niemal determinujące uzależnienia od wychowania i środowiska, przyjmowane a priori bezzasadne opinie i

uprzedzenia, przez które z różnych powodów nie przebiło się dotąd Boskie światło prawdy. To wszystko w sposób istotny może warunkować ludzkie poglądy i postawy. Powiedziano żartobliwie, i mądrze, że „sakramentem”, któremu największa liczba ludzi zawdzięczać będzie zbawienie, jest „ósmy sakrament”, mianowicie niepełnej świadomości, powiedzmy: niewiedzy. Gdy ktoś czegoś nie wie lub nie rozumie, z czegoś nie do końca zdaje sobie sprawę, jego nawet mylne wybory i obiektywnie złe czyny nie są w pełni świadome, nie mają więc na sobie tego piętna świadomie wybieranego zła, prawdziwie złej woli, która potępia człowieka w oczach Boga.

Ta uwaga nie może jednak dotyczyć masonerii jako całości, nie dotyczy zwłaszcza jej kręgów kierowniczych. Ci, którzy do niej należą, różnymi bywają ludźmi i różne nimi kierują motywy. Lecz w masońskich centrach programujących, decyzyjnych, nadających bieg falom wypadków, tym przemyślanym inicjatywom, hasłom, kampaniom, intrygom i przewrotom - tak, tam jest niewątpliwie świadomość celu, jest świadomy wybór i jest zła wola.

Być może to, co w chrześcijańskiej ocenie jest złym wyborem i złą wolą, po tamtej stronie, zwłaszcza na szczeblach niższych, uważa się za dowód wielkości ducha, oświecenia i odwagi, za promowanie Rozumu, Wolności, Postępu, Człowieczeństwa-być może. Lecz te hasła, piękne skądinąd, bo humanistyczne, na ich czarnych sztandarach zamieniają się w fałsz, w swoje przeciwieństwo. W rzeczywistości są to listki figowe, którymi przed oczyma wciąż naiwnych „profanów” próbuje się przykryć istotę rzeczy. Wysokiej, a więc właściwej masonerii nie chodzi bynajmniej ani o rozumność życia, ani o wolność, ani o demokrację, ani o człowieka, jakimkolwiek dobrem nie mającą nic wspólnego, zmierza ona bowiem - przede wszystkim- do usunięcia ze świata Boga i Wcielonego Słowa Bożego, Jezusa Chrystusa, aby zrobić miejsce Komu Innemu. A to w żadnym wypadku nie oznacza niczego dobrego ani dla pojedynczego człowieka, ani dla całej ludzkości.

5. Wypada jeszcze zaznaczyć, że panorama zjawisk i wydarzeń, w którą za chwilę wkroczymy, ma wymiar ogólnoświatowy, nie krajowy. Oczywiście „nikt nie jest samotną wyspą”, tym bardziej żaden kraj, i to, co się dzieje w świecie, odbija się echem także w Polsce, i nie tylko echem. Od zakończenia drugiej wojny światowej nasz kraj był wciąż drążony przez głęboko utajnione, wpływowe grupy masońskie, obecne głównie w ówczesnych strukturach władzy i także w mass mediach. Od r. 1989 uznały one za stosowne częściowo ujawnić swą obecność i rangę społeczną, a ich wpływ na bieg spraw polskich stał się niemal decydujący. Programowe zamierzenia polskiej masonerii, a można je łatwo odczytywać z tego, co się u nas dzieje, nie różnią się w niczym od strategicznych zamierzeń masonerii światowej. Toteż polskiej specyfiki omawiać tu nie będziemy.

6. I uwaga ostatnia: rozwinięcie naszego tematu będzie z konieczności niezadowalające, gdyż zbyt ogólnikowe. Zostanie poruszonych wiele spraw, które koniecznie wymagałyby uszczegółowienia, uzasadnienia, cytowania źródeł, lecz to nie jest możliwe. W tych szczupłych ramach czasu nie da się pełniej przedstawić tak rozległej problematyki o wymiarach ogólnodziejowych. To stwierdzenie proszę łaskawie wziąć pod uwagę (3).
Po tym wstępie przechodzimy do właściwego tematu prelekcji.

===

I. GŁÓWNE CECHY DUCHOWOŚCI I CELE STRATEGICZNE MASONERII

DEFINICJA MASONERII

Czym jest masoneria, wiemy tu wszyscy, przynajmniej z grubsza.

A oto próba jej definicji:
Masoneria jest to organizacja - ze swych podstawowych założeń - naturalistyczna, wszechświatowa, tajna, elitarna, inicjatyczna, hierarchiczna, rozkazodawcza, dążąca do całkowitego opanowania świadomości i duszy swych adeptów i, w dalszej perspektywie, do opanowania świata i przemodelowania całej ludzkości według własnych założeń.

Z wymienionych cech masonerii wszystkie należą do jej istoty, lecz najistotniejsze są dwie: mianowicie jej naturalizm (jako negacja nadprzyrodzonej strony rzeczywistości) i jej wszechświatowość czyli uniwersalizm (jako wola wszechobecności i wola zjednoczenia świata, całego świata, pod swoją władzą).

NATURALIZM MASONERII

Masoneria nie pojawiła się w obrębie chrześcijaństwa tak ni stąd ni zowąd, lecz określone tajne kręgi Antykościoła celowo powołały ją do istnienia, jako zarzewie i ośrodek przewrotu duchowego i politycznego, jako zorganizowany wyraz buntu człowieka, pewnego typu człowieka, wobec Bożego Objawienia, logicznie więc (i faktycznie) jako wyraz buntu wobec Boga objawionego i Jezusie Chrystusie, Jego przesłania do ludzkości i Jego Kościoła. Cała masoneria stanowczo odrzuca istnienie i sama możliwość autentycznego Objawienia i nadprzyrodzoności, a jej naturalistyczny deizm, na który się pewne jej kierunki powołują, to jest nieokreślona wiara w nieokreślone bóstwo, jest absolutnie niewiarygodny i raczej ubliża Bogu, jest bowiem próbą zastąpienia Boga jakimś fantomem (czy tylko fantomem?).
Od początku głosiła ona kult Natury i Rozumu i manifestowała zdecydowaną wolę nie wychodzenia poza te ramy.

Obecnie coraz wyraźniej przedmiotem quasi-religijnego kultu masonerii staje się Człowiek, Człowiek kolektywny i abstrakcyjny, Adam-Kadmon, który ostatecznie oznacza „wyzwoloną”, deifikowaną Ludzkość o boskiej samowiedzy. Tej to właśnie Ludzkości masoneria czuje się nie tylko awangardą i zapowiedzią, lecz jeszcze bardziej inspiratorem i „wychowawcą”.

Jest więc ona ze swej najgłębszej istoty nie ateistyczna, lecz antyteistyczna i antychrystusowa, a walkę z chrześcijaństwem i z cywilizacją chrześcijańską (i łacińską), szczególnie z Kościołem katolickim i ze wszystkim, co Kościół głosi i sobą reprezentuje, walkę na śmierć i życie aż do zupełnej eliminacji Kościoła z oblicza ziemi, uważa za swe podstawowe zadanie (4). Trzeba też stwierdzić, że w tę głównie walkę od początku, od pokoleń, angażuje wszystkie swoje siły i niestety, odniosła i odnosi w niej istotne sukcesy.

Tak było od jej otwartego pojawienia się, od r. 1717, i tak jest do dzisiaj. Podobna zasadnicza wrogość wobec Kościoła Jezusa Chrystusa występowała zresztą we wszystkich, tajnych zazwyczaj, sektach i organizacjach premasońskich od jego zarania. Światłości Bożej, roznieconej przez Boga-Człowieka na ziemi, zawsze towarzyszył Cień, usiłujący tę Światłość zgasić.

CZTERY NURTY IDEOWE ZESPOLONE W MASONERII

W łonie bowiem tworzonej ongiś, w osiemnastym wieku masonerii połączyły się, zmieszały i uaktywniły cztery nurty ideowe, wszystkie zdecydowanie antykatolickie.

Pierwszy - to nurt gnozy, hermetyczny i okultystyczny, z nierzadkimi przebłyskami czarnej magii i satanizmu, wciąż i wciąż - poprzez stulecia, w różnych wcieleniach - obecny i żywotny, szczególnie do dziś niebezpieczny, podstępny, wielopostaciowy, częściowo podszywający się pod chrześcijaństwo („ezoteryczne”), lecz jadowicie antychrześcijański (5).

Drugi - to nurt odrodzonego, pogańskiego naturalizmu, racjonalistyczny i libertyński, wylęgły w epoce Odrodzenia, w pełni dojrzały w epoce Oświecenia, w swych tajnych elitach od początku zdecydowanie antykościelny i antychrześcijański.

Trzeci - to nurt protestancki, odrzucający frontalnie autorytet i ustanowioną przez Chrystusa hierarchię pasterską Kościoła, proklamujący natomiast subiektywizm czyli dowolność w zakresie prawd wiary, co siłą rzeczy oznacza zanegowanie obiektywnego i zobowiązującego charakteru Objawienia.

Jest rzeczą jasną, że wybiórcze traktowanie prawdy i zasad objawionych przez Boga jest sprzeczne z samą chrześcijaństwa istotą. Gdy Bóg swoje prawdy i swoją wolę nam odsłania, to Jego przesłanie należy przyjąć z czcią należną samemu Bogu i oczywiście w całości, a nie udawać, że się jest nadal chrześcijaninem, gdy w rzeczywistości jest się buntownikiem i odstępcą, który arbitralnie niewygodne dla siebie prawdy i zasady po prostu odrzuca. A gdy się odrzuca niektóre prawdy objawione, równie logicznie można odrzucić wszystkie. I to uczyniła masoneria, która powstała właśnie w Anglii, w środowisku protestanckim.

Nurt protestancki, szybko podzielony na mnóstwo skłóconych ze sobą denominacji i degenerujący się, coraz bardziej liberalny, był i pozostaje wciąż nieprzejednanie antyrzymski.

I wreszcie:

Czwarty - to nurt judaistyczny, który najsilniej odcisnął swe cechy na organizacji, symbolice, obrzędowości, nazewnictwie i na samym duchu masonerii (6). O niezmiennym od wieków stosunku judaizmu do Jezusa Chrystusa i Jego Mistycznego Ciała na ziemi nie musimy tu osobno mówić.

JAK SAMA MASONERIA SIEBIE OKREŚLA

Masoneria różnie przybiera nazwy, najczęściej bodaj określa siebie jako zakon, Zakon Wolnych Mularzy. Powiedziałbym, że jest to trafne określenie - z pewnego punktu widzenia. Wypracowała ona bowiem dla swych adeptów właściwą sobie filozofię życia, coś w rodzaju naturalistycznej religii, także własny kodeks moralny, praktykuje swoistą liturgię (ryty, obrzędy), jest doskonale zorganizowana, jest hierarchiczna, skutecznie zapewnia sobie dyscyplinę i dyspozycyjność swoich ogniw i poszczególnych „braci" (tak się właśnie masoni między sobą nazywają), adepci są uważnie dobierani i nie tylko przechodzą jakby nowicjat, zanim zostaną uznani za zdatnych i godnych, lecz nadal stale pozostają pod kontrolą przełożonych i poddawani są starannie przemyślanej formacji, po wielekroć składają też zaprzysięgane śluby wierności, milczenia i posłuszeństwa, mianowicie przy przechodzeniu na wyższe stopnie wtajemniczenia. Czyż takiej organizacji nie można nazwać zakonem? No, powiedzmy, jakby-zakonem?

Inna sprawa, kto jest supremus dux tego zakonu, tym najwyższym władcą, ku któremu zmierzają służebne prace lóż? Kto jest dla nich tym teilhardowskim punktem „Omega"? Nie wymieniajmy tu jego posępnego imienia! (7)

Często też, w przeszłości, masoneria nazywała siebie wprost i otwarcie Antykościołem, i ta nazwa była i jest najtrafniejsza, oddaje bowiem samą jej istotę. Dziś to jej samookreślenie uległo wyciszeniu. Dlaczego?

Oto główny powód, tak sformułowany w zaleceniu pewnego wysokiego masona:
„Nie pozwalajcie mówić, bracia moi, że Wolnomularstwo jest Antykościołem; była to tylko nazwa wynikająca z okoliczności. W istocie Wolnomularstwo uważa się za Superkościół, który połączy wszystkie inne (kościoły)"(8).

Podobnie inny reprezentant wysokich kręgów masonerii w głośnej książce, opublikowanej we Francji między drugą a trzecią sesją ostatniego Soboru, a uroczyście dedykowany aż dwom papieżom, nieżyjącemu już wtedy Janowi XXIII i Pawłowi VI, taką oto zamieścił wypowiedź:
„My, wolnomularze wierni swej tradycji, pozwalamy sobie na sparafrazowane powiedzenia głośnego męża stanu, przystosowując je do okoliczności: katolicy, prawosławni, protestanci, izraelici, hinduiści, buddyści, wolnomyśliciele, wierzący niezależni-to dla nas tylko imiona, nazwisko rodowe ich wszystkich brzmi: wolnomularze" (9).

Co oznaczają te zdumiewające wypowiedzi i wiele im podobnych? Oznaczają, ni mniej ni więcej, że oto współczesna masoneria jawnie sięga po „religijny" rząd dusz w skali światowej i że sama się ogłasza Kościołem Powszechnym Ludzkości. Zapytajmy (z samej już ciekawości), czy ta przygotowywana synkretyczna pseudoreligia, ten „Kościół Wolnego

Ducha Ludzkiego”, jak go oni nazywają, nie będzie aby Kościołem Lucyfera, „Niosącego Światło Przyjaciela Ludzkości”? (10). Ależ tak, nie miejmy wątpliwości, to ostatecznie jest zamierzone.

UNIWERSALIZM MASONERII

Drugą konstytutywną cechą ducha masonerii jest jej wszechświatowość czyli uniwersalizm. Oznacza to w pierwszym rzędzie, iż jest ona ponadpaństwowa, ponadnarodowa i ponadwyznaniowa i że przyznaje sobie prawo organizowania się i wywierania wpływu we wszystkich bez wyjątku krajach, a po wtóre, iż posiada własną wizję przyszłości świata i program urządzenia go na nowo od samych podstaw, oraz że jest zdecydowana tę wizję i ten program zrealizować. Ten zaś program to symboliczna odbudowa „Świątyni Salomona”, to znaczy zbudowanie cały świat ogarniającej „Duchowej Świątyni Braterstwa, Rozumu, Wolności, Pokoju, Postępu, zjednoczonej i ubóstwionej Ludzkości”, ta sakralna, choć laicka, Republika Globu pod jednym rządem światowym, inspirowanym przez Radę Mędrców, Wielkich Wtajemniczonych. (11).

Nie potrzeba tu wyjaśniać, że ten Wielki Plan, ożywiający nowożytną masonerię od samych jej narodzin i jak najbardziej aktualny do dzisiaj, jest intencjonalnie przeciwstawny Chrystusowej wizji Królestwa Bożego na ziemi, „jednej owczarni i jednego Pasterza”. A jest to przeciwstawność absolutna.

Który z tych wymienionych celów niezmiennych dążeń masonerii wydaje się być najwyższy i ostateczny: obalenie Krzyża czy zawładnięcie światem? Czy pracuje ona nad zniszczeniem Kościoła, by jej dłużej nie przeszkadzał w stopniowym opanowaniu świata, czy też dąży do opanowania świata, aby ostatecznie i do końca rozprawić się z Kościołem, to znaczy z Jezusem Chrystusem?

Kwestia to raczej akademicka. Oba te cele masonerii ściśle i nierozerwalnie z sobą się splatają i postępy w ich osiąganiu wzajemnie się warunkują. Można jednak przyjąć, że gdyby masonerii udało się unicestwić Kościół, a zarazem zawładnąć światem i po swojemu go urządzić, na pewno sama nie uznałaby swojej roli za spełnioną i zakończoną. Ale skoro jest ona tylko narzędziem? Tylko narzędziem?...

Lecz to są już dywagacje w trybie warunkowym nierzeczywistym, gdyż ostatnie, rozstrzygające słowo w walce o dusze ludzkie, o ich wieczną przynależność do Boga lub Szatana, z całą pewnością nie będzie należało do masonerii i kierujących nią niewidzialnych sił duchowych. Tego możemy być pewni.

A co się na świecie tymczasem może dziać, to inna sprawa.

* * * * *

Z powyższych danych o duchu masonerii i jej celach strategicznych łatwo wyprowadzić wnioski o aktualnych jej zamierzeniach i kierunkach działania. Należy też od razu stwierdzić, że w okresie po ostatniej wojnie światowej wszechstronna, wszystkie kluczowe problemy świata obejmująca działalność masonerii nabrała rozmachu i niezwykłego przyspieszenia. Były wielki mistrz Wielkiego Wschodu Francji niedawno, bo w roku 1979, dobitnie i z emfazą oświadczył: „Wybiła godzina masonerii: mamy w naszych lożach wszystko, czego potrzeba: programy, ludzi, metody" (12). Ten wybitny wolnomularz wiedział, co mówi, a „godzinę masonerii" niewątpliwie rozumiał, jako godzinę bliskiego jej zwycięstwa nad Kościołem i nad wciąż opornym i nie do końca opanowanym światem.

Kondycja masonerii obecnie jest doskonała, jej wpływy, a więc możliwości skutecznego działania, są rozległe i silne jak nigdy dotąd, jej wielka, bodajże decydująca ofensywa duchowa i polityczna właśnie się z powodzeniem rozwija.

Przyjrzyjmy się przeto bliżej obu kierunkom natarcia tej prawdziwej światowej potęgi i stosowanym przez nią metodom walki, a one raz jeszcze wszystko nam powiedzą o jej duchu i także o jej zamierzeniach właśnie względem nas, „profanów", względem każdego z nas, i tego świata, który jest naszym światem i, co ważniejsze, jest światem Najwyższego Suwerena, Pana Boga.

* * *

II. DZIAŁANIA MASONERII PRZECIW KOŚCIOŁOWI KATOLICKIEMU

TAKTYCZNA ZMIANA METOD WALKI

Jak wiadomo, w ostatnich dziesiątkach lat masoneria zmieniła, w pewnej mierze, metodę walki ze znienawidzonym Rzymem papieskim. W latach dwudziestych naszego stulecia niższe ogniwa jednej z obediencji zaproponowały mianowicie czynnikom kościelnym kolejno: nawiązanie kontaktów, „poważny dialog", zawieszenie broni i nawet zawarcie pewnego przymierza dla wspólnej (rzekomo) walki z brutalnym materializmem komunistycznym w obronie wspólnych (jakoby) wartości duchowych. Propozycja ta, niestety, została przyjęta, nie dość ostrożna ryba zdradziecką przynętę połknęła. W sumie te kontredanse to dłuższa i bardzo nieciekawa historia, historia naiwności i, być może, judaszowej zdrady. Nie zatrzymamy się nad nią, właściwie jest już zamknięta, chociaż jej skutki trwają.
Na tych kontaktach i rozmowach, na tym „dialogu", na tym rzekomym zawieszeniu broni Kościół nie zyskał nic, a stracił tragicznie dużo, co zresztą z góry było do przewidzenia.

Masoneria natomiast osiągnęła wszystko, na czym jej zależało:

1. zniesienie ekskomuniki ipso facto z racji wstąpienia do loży;

2. złamanie, chyba już na zawsze, jednolicie negatywnego stosunku Hierarchii i duchowieństwa katolickiego, a także i opinii katolickiego ogółu, w odniesieniu do masonerii;

3. możność nawiązywania dwuznacznych kontaktów na różnych szczeblach obu stron, a stroną na tym zyskującą była i jest zawsze masoneria - nie na darmo nazywa siebie, między innymi, „Sztuką Królewską";

4. głęboką penetrację wszystkich bardziej znaczących, również centralnych struktur Kościoła (mam na myśli urzędy Stolicy Apostolskiej), także poprzez swoich adeptów w sutannach, habitach i fioletach;

5. w atmosferze „wzajemnego poszanowania odmiennych stanowisk, humanizmu i perspektyw ogólnoludzkich" et caetera - zapalenie „zielonych świateł" dla otwartej kontestacji i jawnej rebelii duchowej wewnątrz Kościoła.

TRAGICZNA ZMIANA SYTUACJI W KOŚCIELE

Dotychczasowej, tradycyjnej walki z Kościołem Chrystusa i Jego nauką masoneria oczywiście w najmniejszej mierze nie poniechała, nastąpił natomiast nader dla niej korzystny podział ról w tej walce. Zakon z zewnątrz nadal robi wszystko, by wciąż bardziej dyskredytować Kościół, jego doktrynę i autorytet, blokować jego wpływ na społeczeństwo i zawężać pole duchowego promieniowania. Jednocześnie zaś inni jego „bracia", teraz już bez trudności planowo rozmieszczeni i nadal rozmieszczani w ważnych ogniwach i na ważnych stanowiskach w Kościele, rozpoczęli na szeroką skalę i prowadzą akcje nieporównanie groźniejsze, mianowicie demontaż Kościoła od wewnątrz, dokonywany obecnie jawnie i - tak naprawdę - bez przeszkód.

Do jakiej sytuacji w latach posoborowych doszło, skoro sam Paweł VI widział się zmuszonym publicznie załamać ręce nad klęską i upadkiem Kościoła i niepokoić się o to, co się jeszcze może wydarzyć. Uskarżał się w jednej z alokucji: „Spodziewaliśmy się po Soborze wiosny, a przyszła burza; spodziewaliśmy się odrodzenia, a przyszło samozniszczenie Kościoła". A gdy jeszcze w tym kontekście wspomniał o działaniu Szatana wewnątrz Kościoła (13), wielu teologów „katolickich" słowa papieża przyjęło głośnym pomrukiem dezaprobaty: w dzisiejszych czasach mówić o istnieniu Szatana?... Papież nie podjął, niestety, żadnych kroków, aby tragicznej sytuacji zaradzić, być może czuł się już osobiście wobec ogromu zła bezsilny i bezradny.

Rzeka przerwała podkopywane od dawna tamy i część jej nurtu wręcz zmieniła kierunek, popłynęła własnym korytem, a przecież nie stało się to tak samo przez się. Wiele tęgich umysłów w samym Kościele nad tym pracowało. Pracują one i teraz, aby jego samozniszczenie stopniowo, etapami, doprowadzić do końca.

Na cztery tygodnie przed swoją śmiercią Paweł VI zapisał w podręcznym notesie: „Widzę obecnie jasno, że największą przysługą, jaką mógłbym oddać Kościołowi, byłoby moje odejście z tego świata. Proszę tylko Boga, by mój następca mógł działać w mniej straszliwych uwarunkowaniach"...

Tym następcą był Jan Paweł I...zmarły nagle w dziwnych, nie wyjaśnionych dotąd okolicznościach, po 33 zaledwie dniach pontyfikatu... Drugim następcą był Jan Paweł II, na którego życie najemnik tajnych sił Antykościoła również dokonał zamachu, tym razem nie w pełni udanego...

* * * * * * *

Tak oto z grubsza przedstawia się obecna sytuacja na froncie, na którym zmagają się ze sobą dwie przeciwstawne potęgi duchowe: atakująca masoneria i broniący się Kościół katolicki.

Przejdźmy teraz do bardziej szczegółowego omówienia tych spraw.

Te zmagania wojenne, bo tak to zgodnie z prawdą trzeba określić, prowadzone są - z tamtej strony- niewątpliwie z jednego punku dowodzenia, ale, jak mówiliśmy o tym przed chwilą, na dwóch obszarach: z zewnątrz i wewnątrz Kościoła. Dotkniemy tych zagadnień w tej właśnie kolejności.

A. DZIAŁANIA SIŁ MASOŃSKICH NA ZEWNĄTRZ KOŚCIOŁA

Wykorzystywanie wszystkich dostępnych terenów i środków działania.

Na terenie, który umownie nazwijmy świeckim, to jest ogólnospołecznym, utajnione siły, o których mówimy, do walki z Kościołem i katolicyzmem, wykorzystują oczywiście do maksimum swą obecność, a często i wszechwładzę w wielkiej międzynarodowej finansjerze, w administracji państwowej, w parlamentach, sądownictwie, w oświacie i wychowaniu, w partiach politycznych, w środowiskach opiniotwórczych, czego w jakiejś mierze i w Polsce jesteśmy świadkami. Najgroźniejszym jednak, bo najbardziej skutecznym narzędziem w ich ręku są mass media, nowoczesne środki masowego przekazu, posługujące się coraz doskonalszymi systemami i technikami informatyki i propagandy.

W tej kluczowej dziedzinie współczesnego, umasowionego życia praktycznie posiadają oni monopol, monopol informacji publicznej. Dzięki dysponowaniu całą niemal prasą, radiem i zwłaszcza telewizją, także rynkiem wydawniczym, a przy braku liczących się mediów autentycznie katolickich, mogą oni łatwo, aż nazbyt łatwo realizować swoje złowrogie zamierzenia i rzeczywiście to im się w znacznym stopniu udaje, czego obecnie również w Polsce jesteśmy świadkami.

Działania konkretne

Jakież więc są konkretne, dzisiaj obserwowane, najbardziej przejrzyste, zamierzenia i wynikające z nich poczynania masonerii?

Wymieńmy kolejno najważniejsze z nich:

1. Kształtowanie opinii publicznej

Na pierwszym bez wątpienia miejscu wymienić trzeba jej usilne starania o kształtowanie opinii publicznej, o urabianie tak zwanej nowoczesnej umysłowości czy wręcz nowej mentalności, o sterowanie opinią w kierunku laicyzacji i liberalizacji chemicznie wypranej z chrześcijaństwa, chrześcijaństwu przeciwstawnej, i o formowanie poglądów, postaw, sposobów zachowania szerokich warstw społecznych, zwłaszcza inteligencji.

Dla osiągnięcia tego celu:

- Relatywizuje się przede wszystkim samo pojęcie prawdy, wmawia się nam na różne sposoby, że to, co potocznie nazywamy prawdą, jest czymś względnym, podatnym na sytuacyjność, umownym, w realnym życiu właściwie mało ważnym. Nie ma - ich zdaniem - żadnych prawd absolutnych, żadnych dogmatów, są tylko mniemania i poglądy, zmienne jak cała rzeczywistość, jak nasze preferencje, interesy, nawet nastroje. Tę rzekomą „prawdę" można przecież, stosownie do potrzeby, naginać i ustawiać, poddawać obróbce, zakłamywać, wręcz kreować! I wszyscy to robią! Jakąkolwiek prawdę absolutyzować? O, nie! To byłby zamach na wolność myśli! Nie ma, powtarzamy, żadnych prawd raz na zawsze ustalonych, wystarczy, że do jakiejś swojej prawdy dążymy!

Istotnie, czyż nie obserwujemy płynności i zmienności wszystkiego, jak w kalejdoskopie? Z niewielką przesadą powiedzieć można, że co wczoraj było prawdą, dziś uznaje się już za nieaktualne i zapomniane. Czego się nie wyczyta w świeżym numerze gazety, którą się zresztą zaraz wyrzuci do kosza, czego się nie zobaczy świeżo w telewizji, to tak, jakby w ogóle się nie istniało. To, co najnowsze, najświeższe, ma wypierać ze świadomości to, co może i miało znaczenie, ale wczoraj. Trzeba przecież być au courant, a la mode, na czubku fali... Tak się właśnie wciąga ludzi w sztuczne światy, podtrute fałszem, dalekie od rzeczywistych prawd i praw życia. Bo i czymże jest samo życie? Ich zdaniem - tylko przypadkiem, grą, przygodą...

Zżymamy się, protestujemy na przykład przeciw temu, czym zalewa nas nasza telewizja, przeciw różnym zafałszowaniom i szkodliwościom, którymi nas zatruwa. Ale bogowie, którzy nią rządzą, nie przejmują się tym wcale, robią swoje dalej. Oni, po pierwsze, wiedzą, kogo mają słuchać, wiedzą też, po wtóre, że protesty ucichną. Ludzie się przyzwyczają, oswoją, zaczną po prostu inaczej odczuwać i myśleć. I o to właśnie chodzi.

Tak niepostrzeżenie prowadzi się do zaniku w społeczeństwie katolickiego, chrześcijańskiego myślenia i wartościowania, a z biegiem czasu i samego chrześcijaństwa, gdyż kiedy ustaje sprzeciw wobec fałszu i zła, następuje poddanie się tej fali, a tym samym rozejście się z wiarą i jej wymaganiami. A właśnie to jest zamierzone: zobojętnienie na prawdę i na fałsz, na dobro i na zło, wyczulenie tylko na wygodne miejsce w życiu i własną korzyść, oportunizm życiowy, płynięcie z prądem, którym „bracia" kierują.

I czy ktoś mógłby to nazwać walką z religią, niszczeniem samych fundamentów Kościoła i wiary? To przecież tylko promowanie oświecenia, szacownej tolerancji, otwartości i pluralizmu...

- Nie wszystko jednak jest objęte tą zgodliwą tolerancją, o, nie! Są rzeczy, których „nowoczesny umysł” nie toleruje i nie może tolerować, takie na przykład, jak dogmatyzm, fanatyzm religijny, niebezpieczny dla pokoju społecznego fundamentalizm, a już zwłaszcza klerykalizm i autorytaryzm Kościoła, „Watykanu”, roszczącego sobie pretensje do posiadania Prawdy i nawet nieomylności w jej głoszeniu.

- Wywołuje się też i utrzymuje ogarniający nas zewsząd, bezgraniczny już zamęt i chaos pojęć, zasad, zaleceń, targowisko idei i pseudoidei, które się krzyżują i nawzajem sobie przeczą. Dba się jednak o to, żeby w tym szumie informacyjno-propagandowym wyraźniej słyszalne były takie mimo wszystkich relatywizmów fundamentalne i nienaruszalne superwartości, jak niezależność myśli, wolność, samorealizacja, prawo do szczęścia, i takie również, jak naukowość, postępowość, nowoczesność... Idzie o to, aby przygotować społeczeństwa do pełnego przewrotu, do porzucenia wszystkiego, co Loże wskażą, jako konserwatywne, przestarzałe i nieakceptowane, do akceptacji natomiast wszystkiego, co Loże wskażą, jako właściwe, postępowe i nowoczesne.

W sumie jest to przemyślana, systematycznie uprawiana manipulacja prawdą i umysłami ludźmi, „pranie mózgów” na wielką skalę, prowadzone profesjonalnie, wszechobecne, w niemałym stopniu skuteczne, nieporównanie skuteczniejsze, niż była przedtem toporna propaganda komunistyczna.

Jakże wielu bowiem pogubionych, tylekroć oszukiwanych i zdezorientowanych ludzi przestaje serio wierzyć komukolwiek i w cokolwiek, a i Kościół dla wielu spośród nich przestał być oparciem, ostatecznym punktem odniesienia, tym bardziej, że teraz i w samym Kościele nie wszystko wydaje się czyste i pewne.

Tak więc mnóstwo ludzi staje się bardziej podatnych na duchowe uwiedzenie, na podszminkowane mody i nowości, które z niezmienną prawdą Bożego ładu i ludzkiego przeznaczenia nie mają nic wspólnego. I o to właśnie idzie, o unieważnienie Prawdy Bożej, a przynajmniej jej przesłonięcie i zagłuszenie.

2. Deprawacja moralna społeczeństwa

Drugim z kolei, równie przewrotnym i groźnym zamierzeniem masonerii jest deprawacja i demoralizacja społeczeństwa, pozbawienie go jakichkolwiek, a już szczególnie chrześcijańskich kryteriów moralnych, trwałych i obowiązujących wartości i zasad.

Aby to osiągnąć:

- Szerzy się wszystkimi kanałami hedonistyczną, płaską, jak najbardziej egoistyczną „filozofię” życia: kult pieniądza, sukcesu, komfortu - przecież tylko to się naprawdę liczy.

I oto mamy ten powszechny, zwłaszcza na Zachodzie, zachłanny konsumpcjonizm, ten ostry wyścig do uczty życia, który zagłusza sumienie i wyłącza wszystkie inne wartości i dążenia.

Mamy też szokującą już i niemal powszechną sprzedajność i nieuczciwość, prawdziwe znamię epoki, a także brutalizację stosunków międzyludzkich i wzbierającą falę przestępczości. Uderza przy tym (choć i nie dziwi!) systemowa niska karalność, albo bezkarność nawet znacznych przestępstw.

Trudno nie przyznać, że ten styl życia „na luzie” bardzo wielu imponuje, ta pogoń za pieniądzem, komfortem i użyciem wciąga, ta nihilistyczna filozofia uwalnia od „skrupułów” i rozgrzesza z najbardziej haniebnych postępków, ten amoralny, permisywny klimat staje się jakby coraz bardziej przyjęty, swojski, no, po prostu normalny. - Można tylko podziwiać reżyserski geniusz deprawatorów...

- Jednocześnie deprecjonuje się i ośmiesza podstawowe wartości, bez których człowiek przestaje być człowiekiem, a staje się bestią: religijność, cnotę, honor, wierność przekonaniom, wierność tradycji, odpowiedzialność, powściągliwość, nawet uczciwość, tę całą „staroświecczyznę”. Za to ileż pobłażliwego wyrozumienia, owszem uznania dla „nonkonformizmu”, „odmienności”, „zachowań niekonwencjonalnych”, czyli dla wykolejeńców, dewiantów, zboczeńców, aferzystów...

- Frontalnie, ba, „naukowo”, podważa się, usiłuje się wyeliminować nawet samo pojęcie sumienia. Słowo to znikło od dawna z laickiej, liberalnej nowomowy. Zaciera się granicę między dobrem a złem. Nie istnieje bowiem pono żadne absolutne dobro, ani absolutne zło, są tylko pewne przyjęte konwencje, różne w różnych czasach i różnych rejonach świata. Całą ta strefa, tłumaczą nam, jest relatywna i płynna, zależy po prostu od zmiennych mniemań i uwarunkowań społecznych i kulturowych. -Ośmiesza się oczywiście pojęcie grzechu. Skoro człowiek sam sobie jest bogiem i sędzią?... Jako psychiczną anomalię zwalcza się nawet poczucie winy.... - Jaka więc wreszcie wizja człowieka przyświeca temu „Związkowi Uczynnych Grabarzy”? Dokąd prowadzą?

- Haniebnie traktuje się życie ludzkie i samą ludzką naturę: lansuje się do nieskrępowanego użytku, jako nietykalną zdobycz nowoczesnej cywilizacji, masowe i „zgodne z prawem” uśmiercanie dzieci nienarodzonych. Coraz zuchwalej zaleca się, a tu i ówdzie już się szerzej praktykuje eutanazję. Prowadzi się zaawansowane badania nad szczególnie groźną tzw. inżynierią genetyczną, m.in. nad sławetnym „klonowaniem”, ale nie tylko. Przygotowuje się bowiem „naukową” hodowlę określonych gatunków ludzi.

- W tej dziedzinie rozporządzania się życiem i naturą człowieka przekracza się obecnie wszelkie granice, jesteśmy świadkami rzeczy urągających Bogu, a człowieka degradujących do rzędu hodowlanych zwierząt.

- Nieszczere jest też traktowanie tak niszczących patologii, jak alkoholizm, ciągle wzrastający, a zwłaszcza narkomania, którą się zwalcza - zaiste- tylko pozornie. Wiadomo nawet, że w pewnych środowiskach i organizacjach, sterowanych przez masonerię, systemowo stosuje się narkotyki przy różnych okultystycznych obrzędach i wtajemniczeniach.

- Widać również i stąd, jak bardzo ciemnym siłom zależy na psychicznej i moralnej degeneracji istot ludzkich, aby w przyszłości łatwiej było narzucić im „łagodne" i zarazem absolutne uzależnienie w świecie „nowej cywilizacji".

- Prowadzi się też, co jest logiczne, zasadniczą walkę z samym pojęciem prawa naturalnego. O prawnym porządku życia ma więc decydować nie poczucie moralne, nie sumienie, zakodowane w samej ludzkiej naturze, lecz wyłącznie prawo stanowione, arbitralnie ustalane przez tych, którzy są u władzy.

- Wreszcie w skali dotąd w dziejach nieznanej propaguje się rozwiązłość i znieprawienie obyczajów. Jest to realizacja wciąż aktualnej masońskiej zasady: „Zepsucie serca, bo to jest najskuteczniejsza broń przeciw Kościołowi! Zdemoralizujcie mężczyzn, kobiety, młodzież, niech ludzie piją zepsucie wszystkimi pięciu zmysłami, a katolicyzm wygaśnie sam przez się! (14).

Panseksualizm, czyli akceptacja swobody obyczajów bez żadnych barier, bez żadnych już „tabu", odłączony nawet od więzi uczuciowych, jest nie tylko zewsząd chórem zachwalany, lecz wprost wmuszany, bo „taki jest nowoczesny styl i fason życia", bo „tak teraz robią wszyscy", bo „niby w imię czego mamy sobie czegokolwiek odmawiać"... Z seksu robi się naczelną wartość, sens i motor życia, „kosmiczną mistykę", niemal religię: kult ciała, kult rozkoszy, kult nagości, kult wiecznej młodości...

Czy nie widzimy dokoła w świecie tego zalewu pornografii we wszelkich odmianach, naturyzmu, narzucających się podniet, masowo, komercyjnie stwarzanych ułatwień, urągających Bogu i naturze sodomickich wynaturzeń, publicznego bezwstydu? - Słudzy Szatana dobrze wiedzą, że zwłaszcza serce nieuczciwe i nieczyste odwraca się od Boga i zamyka się przed Nim. I o to właśnie chodzi, żeby się wreszcie wszystkie ludzkie serca od Boga odwróciły i przed Bogiem zamknęły.

- Czy ludzie wyjdą na tym dobrze?

Deprawatorom na tym właśnie zależy, żeby wyszli jak najgorzej!

Najgroźniejsze w tej ofensywie przeciw wartościom, których respektowanie stanowi o człowieczeństwie i warunkuje samo istnienie chrześcijaństwa, jest to, że jest ona nakierowana głównie na uwodzenie młodych i najmłodszych, właściwie bezbronnych wobec profesjonalnej, wyrafinowanej i zmasowanej propagandy „luzu" i beztroskiego użycia od najwcześniejszych lat. (15).

Na tych złowrogich poczynaniach, to jest na intencjonalnym deprawowaniu umysłów i sumień głównie za pośrednictwem mass mediów, masoneria jednak nie poprzestaje, równolegle prowadzi inne kampanie przeciw chrześcijaństwu i Kościołowi, przeciw obecności Jezusa Chrystusa w świecie.

Oto niektóre z nich:

3. Forsowanie całkowitej laicyzacji życia

Nadal planowo poszerza się i ugruntowuje laicyzację już nie tylko życia publicznego, lecz także rodzinnego i osobistego. Wspomnijmy tu, tylko dla przykładu, o laickiej obrzędowości, od dawna wprowadzanej, a mającej z czasem całkowicie zastąpić sakramenty i religijne obrzędy Kościoła (16).

Pełna, do gruntu, laicyzacja życia ludzkiego oznacza w istocie eliminację chrześcijaństwa i to jest właśnie to, do czego masoneria najusilniej dąży. W niektórych krajach Zachodu dochodzi nawet do tego, że normalna jawność religii (tylko chrześcijańskiej!) jest źle widziana, a nawet zaczyna być traktowana jako naruszenie tolerancji i wolności przekonań innych obywateli. Bóg musi odejść, nie ma dla Niego miejsca - nigdzie, jest niepotrzebny! I Krzyż niech dłużej nie razi ludzkich oczu! Miejsce Kościoła - tymczasem - to ołtarz i zakrystia! Do niczego innego nie ma prawa!

Przytoczę tu kuriozalny fakt, drobny może sam w sobie, który jak błyskiem magnezji oświetla miejsce, w jakim się znajdujemy.

Otóż pewien polski biskup kilka lat temu głosił w pewnym mieście we Francji rekolekcje dla polskich księży pracujących wśród tamtejszej Polonii. Po zakończeniu rekolekcji złożył kurtuazyjną wizytę miejscowemu ordynariuszowi. Ów Francuz uprzejmie przyjął naszego biskupa, zaproponował mu nawet, że go obwiezie po swojej, niewielkiej zresztą diecezji, aby mu pokazać ciekawsze miejsca. W pewnym momencie zatrzymuje auto: „A tutaj, ekscelencjo, jest nowy kościół, któryśmy właśnie wybudowali”. Wysiadają, nasz biskup rozgląda się: żadnego kościoła nie widać. Francuz prowadzi go na małe wzniesienie, na nim jakiś okrąglak: „To jest właśnie nasz nowy kościół”. Polski biskup osłupiał: że nie ma żadnej wieży, dzwonnicy, to nic, ale nad kościołem nie ma krzyża, nawet nad wejściem do kościoła nie ma wogóle żadnego znaku, że to jest kościół. Zaszokowany Polak pyta francuskiego kolegę” „Nie widzę krzyża, dlaczego tu nigdzie nie ma krzyża?” A na to biskup francuski, biskup, następca oblanych męczeńską krwią Apostołów Chrystusa, odpowiada: „Bo my tu żyjemy w atmosferze tolerancji, nie chcemy widokiem krzyża ranić uczuć inaczej myślących”...

Narzuca się pytanie, jak się to ma do nakazu Jezusa Chrystusa, danego Apostołom i ich następcom: „Idźcie na cały i nauczajcie... Będziecie błogosławieni, jeżeli z tego powodu przyjdzie wam doznać wrogości i cierpienia, nawet śmierci!”. Nie narzucajcie, ale nauczajcie! Nauczanie zaś to coś znacznie więcej, niż tylko nie tajenie własnych przekonań, lecz gdy się je zataja, gdy się je przemilcza, gdy się przestaje o nich mówić, nawet już nie umieszczając krzyża na kościele, to w jakim świecie my jesteśmy?

4. Polityka antyrodzinna

Z kolei, obok laicyzowania życia, prowadzi się przemyślaną politykę coraz skuteczniejszego podkopywania i rozkładania rodziny jako czegoś trwałego, a mam tu na myśli nie tyle i nie tylko ułatwianie rozwodów i aborcji, co jest szczególną domeną aktywności masonerii, lecz głównie stwarzania niekorzystnych dla rodziny warunków społecznych i ekonomicznych z jednoczesnym lansowaniem tzw. różnych alternatyw, które doskonale mają zastąpić normalną ludzką rodzinę. Masoneria, nawiasem mówiąc, „od zawsze” traktowała nierozerwalne, trwałe małżeństwo jako niezgodne z naturą, zwłaszcza męską, a wierność małżeńską i obowiązki rodzinne jako nieznośne jarzmo krępujące wolność człowieka. Idzie też i o to, że trwałą

rodzinę uważa ona za przekaźnik tradycyjnych ludzkich wartości i postaw, tym bardziej przeto pragnie doprowadzić do jej rozpadu i zaniku (17).

5. Wykorzystanie mass mediów przeciw Kościołowi.

Pomimo niby-odprężenia w stosunkach między masonerią a Kościołem, potężne, światowe mass media, niemal w całości przez nią kontrolowane, nadal prowadzą systematyczną kampanię antykatolicką. Problematyka związana z Kościołem dość często bywa w nich obecna, lecz jak jest przedstawiana i naświetlana! Korzysta się z każdej sposobności, by wszystko, co autentycznie katolickie, przedstawiać w krzywym zwierciadle, nieżyczliwie i napastliwie.

Podważa się prawdy wiary, krytykuje się jako wsteczne i niezgodne z duchem czasu katolickie zasady moralne, kwestionuje się Kościoła autorytet duchowy, prawa, inicjatywy, samą obecność i udział w życiu społeczeństw, na cenzurowanym stawia się przede wszystkim tzw. Kościół oficjalny, teologię „watykańską" i osobiście papieża Jana Pawła II. Popiera się natomiast i krzykliwie nagłaśnia wszelkie kontestacje i rozdźwięki w Kościele i rozdmuchuje zdarzające się w nim zgorszenia. Masoneria uważa, że skoro prowadzi walkę, to dla zdyskredytowania i zniszczenia przeciwnika („Ecrasez I'infame!") wszystkie chwyty są dozwolone, a prawda, jak wiemy, nie należy do uznawanych przez nią wartości (18).

Lecz w żadnym wypadku nie jest to przecież walka z religia, ani z chrześcijaństwem jako takim, to co najwyżej usprawiedliwiony i zdrowy antyklerykalizm, demaskowanie i ukrócanie imperializmu i antydemokratycznych uroszczeń „Watykanu" i kleru, nieprawdaż?

6. Popieranie ruchów sekciarskich i „New Age".

Masoneria patronuje też - na całym świecie - ruchom sekciarskim, zwłaszcza wschodnim, na podłożu gnostyckim, które mnożą się i rozwijają lawinowo, dysponują zazwyczaj zadziwiająco wielkimi środkami, a których zadaniem, oprócz siania zamętu, jest podkradanie wyznawców, zwłaszcza młodych, tzw. Kościołom oficjalnym, głównie Kościołowi katolickiemu. Znaczniejsze spośród nich są przez nią bezpośrednio kontrolowane. Specjalnie bliskie jej duchowi są sekty okultystyczne i satanistyczne. Najszczególniejszym zaś jej poparciem cieszy się sterowany przez nią, szybko rosnący w siły, synkretystyczny ruch „New Age", który jest for-pocztą przyszłej jedynej dozwolonej religii zjednoczonego pod egidą masonerii świata; jego zaś cechy to głównie naturalizm, panteizm i okultyzm, te same, które najgłębiej określają ducha masonerii.

W kontekście ukazanej lawiny osaczających nas zewsząd zagrożeń duchowych nie wolno nam przeoczyć faktu o kapitalnym znaczeniu, mianowicie wielkiego uzależnienia poszczególnych ludzi, niemal wszystkich, uzależnienia wprost bytowego, od układów i presji środowiska, zwłaszcza w wysoko zorganizowanych społeczeństwach. Gęsta jest i coraz gęstsza sieć wielorakich, nieuniknionych i niemal absolutnych uzależnień od różnych szczebli administracji, od stosunków w miejscu pracy i na rynku pracy, od związków zawodowych, partii politycznych, różnych form inwigilacji, różnorakich lobbies itp. Dotyczy to głównie

ludzi w aglomeracjach wielkomiejskich i to nie tylko tzw. szarych ludzi, lecz jeszcze bardziej tzw. elit, wyższych warstw społecznych, inteligencji, tych, którym najbardziej zależy na zachowaniu lub zdobyciu wyższego statusu materialnego i społecznego. Wymienione przed chwilą środowiska życia i pracy raczej nie bywają chrześcijańskie z ducha i polityki, wręcz przeciwnie. To te „inne siły" im patronują i są władne sprawić, że jednym, akceptowanym, udziela się poparcia, innych pozostawia się własnemu losowi, a jeszcze innym blokuje się szersze możliwości.

Iluż ludzi, już podtrutych ogólna atmosferą i oszołomionych hurrapropagandą relatywizmu i luzu moralnego, staje przed dylematem: albo sumienie, albo chleb i kariera. Nasze osobiste doświadczenie chyba nam powie, że bohaterów na straconej pozycji, tych, „wiernych do końca", nigdy nie było i nie ma zbyt wielu.

Tak więc „Książę Tego Świata" wydaje się mieć dodatkową przewagę sytuacyjną. Możemy też być pewni, że ją w pełni wykorzystuje.

* * * * * *

Tragicznym wynikiem tych wszystkich, od dawna przez loże prowadzonych, a dziś nasilonych akcji destrukcyjnych („Dissolve et coagula"!) jest bijąca w oczy dechrystianizacja świata zachodniego. Od lat mówi się szeroko, i nie bez podstaw, o erze poschrześcijańskiej. Kościół jest w defensywie, a jego siły obronne, odpornościowe, wyraźnie słabną.

Dzieje się zaś tak nie tylko z powodu antychrześcijańskiej rewolucji w umysłach i obyczajach, rozniecanej na terenie „swieckim", na zewnątrz Kościoła, o której mówiliśmy dotychczas, lecz jeszcze bardziej na skutek kontestacji i dywersji w samym Kościele.

B. DYWERSJA MASOŃSKA I MASONOIDALNA WEWNĄTRZ KOŚCIOŁA

1. Duchowni katoliccy w szeregach masonerii.

Wspomnieliśmy powyżej o adeptach lóż w sutannach, habitach i fioletach. Informacja taka słusznie szokuje, wydaje się nie do wiary, budzi gniew i odrazę. Urzędowi, konsekrowani słudzy Kościoła pracujący świadomie przeciw Kościołowi?

Słudzy Chrystusa oddający się na służbę Szatanowi?

A jednak! Nie wnikajmy tu w kwestię sumienia tych zdrajców.

Jest to straszliwe „mysterium iniquitatis" - tajemnica duchowego znieprawienia (2 Tes 2, 7)!

Faktem jest, że głównymi współtwórcami masonerii angielskiej byli duchowni, wprawdzie protestanccy, ale jednak! Faktem też jest, że w w. XVIII, a więc już w pierwszym okresie dziejów masonerii, wbrew wyraźnemu stanowisku Stolicy Apostolskiej, do lóż wstępowało wielu zwłaszcza wyższych duchownych katolickich, wcale nierzadko stali na ich czele, i to nie tylko we Francji, lecz i w innych krajach, także w Polsce. A nie była to bynajmniej przynależność formalna, rezultat ówczesnej mody czy układów środowiskowych i politycznych.

Już wtedy planowano w kręgach tych księży-"filozofów", księży-"patriotów", radykalne zmiany w Kościele i „pogodzenie" chrześcijaństwa z naturalizmem i racjonalizmem, „pogodzenie" katolicyzmu z laickim, antychrześcijańskim duchem Oświecenia. Jasno też zdawano sobie sprawę, że oznaczałoby to odrzucenie Objawienia Bożego i zniszczenie tożsamości i duszy Kościoła (19).

Tajna przynależność do masonerii wyższych zwłaszcza duchownych trwała odtąd bez przerwy, przez pokolenia, i ma swoją smutną historię. W czasach zaś powojennych i posoborowych z powodów, o których mówiliśmy wyżej, ten proces infiltracji i rekrutacji masońskiej we wnętrzu Kościoła dokonał się i dokonuje w nieporównanie szerszej skali. Nie warto nawet podkreślać bijącego w oczy faktu, że ze swymi „braćmi" spośród kleru współdziałają legiony świeckich wolnomularzy, „pełniących obowiązki katolików".

2. Charakterystyka współczesnych adeptów lóż w sutannach.

Cóż robią ci dywersanci, te „wilki w owczych skórach" (Mt. 7, 15)?

Robią ostatnio, od dziesiątków już lat, wiele i - niestety - również z powodzeniem.
Są dynamiczni, ruchliwi, pracowici, wydajni, stanowią pono intelektualną elitę Kościoła (tak przynajmniej prezentują ich mass media, dziwnie dla nich dostępne i łaskawe).

Są oczywiście jak najbardziej katolikami, ale przecież nie integrystami, ani ortodoksami, ani fanatykami, nie hołdują bynajmniej dogmatyzmom, starym, przeżytym formułom ustalanym w zupełnie innych czasach, i irracjonalnym, nienaukowym przesądom.

Wręcz przeciwnie: są postępowi, otwarci na świat, na nowe prądy, na rozsądne kompromisy.

Rozumiejąc współczesność, a także dobrze życząc swojemu w końcu Kościołowi, pragną jedynie unowocześnić go, przystosować do ducha czasu, uczynić go strawnym i - dzięki temu -po prostu umożliwić mu przetrwanie (20).

Są zdecydowanymi przeciwnikami prozelityzmu, jakiegokolwiek nawracania. Ponad wszystko natomiast cenią dialog, idee humanistyczne, poszukiwanie porozumienia i jedności - wraz z całym światem - ponad nieistotnymi w końcu podziałami. Czyż nie ekumenizm jest znakiem czasu? Ekumenizm już nie wyłącznie chrześcijański, lecz otwarty na wszystkie religie świata? (21).

Skoro współcześni, zlaicyzowani ludzie potrzebują mimo wszystko odrobiny sacrum, jakiejś nadbudowy, jakiegoś kontaktu z innym wymiarem, jakichś obrzędów - czy to tak istotne, kto im to daje i w jakiej postaci? I któż chciałby w tych oświeconych czasach pluralizmu i ekumenizmu być fundamentalistą „na tyle szalonym, aby na pewno coś mniemać, albo i nie mniemać”, utrzymywać na przykład, że chrześcijaństwo, i to jeszcze w wersji katolickiej, jest jedyną religią prawdziwą?...

Trzymając się też oni mądrej taktyki: by- „jak ongiś ten szaleniec Luter” - nie wystąpić, Boże broń, z Kościoła, który im się w obecnym kształcie wcale nie podoba, i nie dać się też z niego usunąć, gdyż tylko pozostając wewnątrz niego mogą skutecznie wypełnić swoją misję, powiedzmy otwarcie: szatańską misję (22).

3. Próba zniszczenia fundamentów Kościoła - jego wiary i zasad moralnych

Wiedzą oni doskonale, że fundamentem Kościoła Chrystusa są prawdy objawione przez Boga i wiara Ludu Bożego w te prawdy. Dopiero na tym fundamencie i tylko na nim opiera się to wszystko, co w sumie nazywa się chrześcijaństwem i cywilizacją chrześcijańską, konkretnie: katolicyzmem i katolickim stylem życia. Prawdy i zasady moralne (oczywiście bezwzględnie obowiązujące w sumieniu) stanowią zwarty system, opierający się ostatecznie nie na żadnych „naukowych” argumentach, (choć one mogą być pomocne), lecz wyłącznie na autorytecie objawiającego je Boga i na nieomylnym Magisterium Kościoła.

Zanegowanie, przez próbę rzekomej „reinterpretacji”, którejkolwiek z tych prawd i zasad jest zanegowaniem całego Objawienia Bożego. Bo jeśli w imię jakichkolwiek racji ktoś się waży kontestować choćby drobną cząstkę Objawienia Bożego, dotychczasowej wiary Kościoła katolickiego, równie logicznie może się ważyć na zakwestionowanie całego Objawienia Bożego i samego faktu Objawienia, a więc wprost duszy i tożsamości Kościoła. Masoneria to właśnie uczyniła, a jej pomocnicy w Kościele do tego najoczywiściej zmierzają.

Ci dywersanci „pełniący obowiązki katolików”, owszem, „teologów”, są jak najbardziej świadomi, co stanowi fundament Kościoła, toteż na „reinterpretacji dogmatów” i na „uwspółcześnieniu” moralności katolickiej skoncentrowali wszystkie swoje wysiłki.

Raczyli przy tym zapomnieć, że Kościół nie jest ani twórcą, ani właścicielem tych prawd i praw, nie posiada więc żadnych uprawnień do ich „rewidowania”, „uwspółcześniania” czy „ustalenia na nowo”, aby były „bardziej zgodne z duchem czasu”.

Najświętszą bowiem powinnością Kościoła, racją jego istnienia - z woli samego Chrystusa - jest strzec w całości depozytu wiary, bronić go przed jakimkolwiek zamachem czy zafałszowaniem i wiernie, w całej rozciągłości, bez zmieniania lub przemilczania czegokolwiek, przekazywać go, wraz z łaską sakramentów, następującym po sobie ludzkim pokoleniom tak długo, „aż Pan przyjdzie”. Niezależnie od tego, co o tym myśli świat przeciwny Chrystusowi.

Gdyby Kościół katolicki, uwiedziony „nowoczesnością” (ileż tych „nowoczesności” było dotychczas!), sprzeniewierzył się temu zadaniu, tym samym przestałby być prawdziwym Kościołem Chrystusa i straciłby rację bytu; opuszczony przez Boga i „przemożony przez

bramy piekielne” po prostu przestałby istnieć. To się jednak nigdy nie stanie i stać się nie może. Krótkowzroczni pomocnicy Szatana i o tym raczą nie pamiętać. Szkoda.

Pracują więc obecnie ze wszystkich sił, rozwijają, uzasadniają, przemycają, narzucają tę swoją „opcję teologii”, którą bezwstydnie i obłudnie odważają się nazywać „katolicką”.

A oto co czego się posunęli:

- Zakwestionowali z rozgłosem niemal wszystkie, nawet najbardziej podstawowe prawdy wiary, niektórzy z nich nawet bóstwo Jezusa Chrystusa, oczywiście w imię „wolności badań naukowych”, w imię „wolności przekonań i słowa”.

Próbują wylansować pojęcia o Bogu, które niewiele albo i nic nie mają wspólnego z Bogiem Objawienia, Z Bogiem Prawdziwym.

Zakwestionowali, jakby unieważnili wiele podstawowych norm moralnych. „Odkryli” mianowicie, że „zasady są dla człowieka, a nie człowiek dla zasad”, z czego wynika, że byłoby nieludzkie, gdyby jakiekolwiek przykazania, nawet Boskie, obowiązywały zawsze, bez względu na okoliczności. Etyka po prostu zależy i musi zależeć od sytuacji, od „sumienia danego człowieka w danej chwili”, swoją zaś sytuację człowiek sam ocenia... (co najoczywiściej oznacza, że każdy człowiek, niezależnie od prawa Bożego, ma prawo decydować, przynajmniej dla siebie, co jest dobre, a co jest złe.

(Zauważmy, że taka jest właśnie doktryna masonerii i taka też była „przyjacielska rada” Szatana w raju: ...”Gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło”)

- Zachowanie przykazań Bożych jako warunek zbawienia? Po cóż te rygory, to jarzmo dla sumień, dla wolności człowieka, tak odstręczające współczesnych ludzi od Kościoła! Zbawienie jest przecież dane z góry i powszechne... Cała ludzkość zmierza ewolucyjnie do punku Omega, przez „noosferę” do „teosfery” (Teilhard de Chardin)...

Czyż Kościół nie jest Kościołem grzeszników?... I czyż Bóg nie jest Miłością, samą Miłością i tylko Miłością?... Postawili zresztą pytanie, czy może istnieć coś takiego, jak grzech naprawdę śmiertelny, i odpowiedzieli, że nie, a jeśli już, to praktycznie się nie zdarza.

- Zalecają zrozumienie i przyzwolenie w sferze seksualnej. Rozwody, małżeństwa cywilne, „prawdziwa miłość” - nie powinny absolutnie pozbawiać prawa do sakramentów.

- Antykoncepcja to współczesna norma współżycia małżeńskiego i niechże się Kościół do tych spraw nie miesza.

- Nierozerwalność małżeństwa? Wyjdźmy wreszcie naprzeciw ludzkim problemom i oczekiwaniom. Czyż Kościół nie powinien być Matką?...

- Nieomylny w rzeczach wiary Kościół, Urząd Nauczycielski Kościoła, naucza inaczej? Ta nieomylność „opcji watykańskiej” to czyste urojenie, absolutystyczna, przestarzała teoria! W żadnym razie nikt niczego nie ma prawa narzucać ani dyktować teologom!

- Ależ jest przecież władza pasterska w Kościele, władza z ustanowienia Bożego! - Czy nie za wiele tej władzy? Czy to nie uzurpacja, z którą czas skończyć? Po pierwsze, jesteśmy, wszyscy na równi, Ludem Bożym, mieszkaniem tego samego Ducha Świętego, a po wtóre, społeczeństwa są dojrzałe, żyjemy w demokracji i pora się przystosować, skończyć z pasternalizmem i „Watykanu" i kleru!

A całe zło, nienadążanie Kościoła ze ewolucją ludzkości z tego, że brak w nim wolności ducha, miłości i wzajemnego zaufania i wciąż ten dogmatyzm i konserwatyzm, i wciąż ta dyktatura Rzymu, na szczęście coraz mniej uznawana!

- Papież, jeśli już zachować - na razie - ten obciążony historycznie tytuł, może być jedynie honorowym przewodniczącym kolegium biskupiego, wybieralnym naprawdę demokratycznie, powiedzmy, na 4 lub 6 lat, a po upływie kadencji byłby wybierany następny...(23).

- Sakramenty? Chrzest niemowląt to nieporozumienie i nadużycie, chrztu powinno się udzielać dorosłym, żeby mieli możność wyboru.

- Eucharystia? - Nie mówmy nawet o żadnej tam realnej Obecności, nie jest to nic innego jak symbol braterstwa chrześcijan niezależnie od ich wyznania; powinni też otrzymywać ją wszyscy biorący udział w Liturgii... We Mszy świętej? - O, właśnie, poniechajmy już tej nieekumenicznej nazwy z minionej, przedsoborowej epoki! Czyż nie piękniej brzmi „liturgia", „zgromadzenie eucharystyczne", jak u braci ewangelików? - Spowiedź? Ach, tylko nie to! Jest niegodna człowieka i zupełnie niepotrzebna! Najzupełniej wystarczy ten akcent pokutny na początku „Liturgii"...

- Co do liturgii w ogóle - nadal za wiele tu rzymskiego formalizmu i sztywnych przepisów. Powinno być w niej dość miejsca dla ewolucji, dla świeżych pomysłów, dla improwizacji, dla działania wreszcie Ducha Świętego, który przecież „tchnie, kędy chce" (24).

- Przestańmy też bez końca mówić o Bogu i wieczności, tego już nikt nie chce. Chrześcijaństwo, jeśli chce przetrwać, powinno stać się bardziej ludzkie, horyzontalne, humanistyczne, nie tonąć w abstrakcjach, lecz zająć się rzeczywistymi problemami ludzi, sprzyjać ludzkiemu szczęściu. Mówmy więc nie o prawach Boga, a o wyzwoleniu i prawach człowieka...

- A ten przesadny w Kościele kult Maryjny, który tak odstręcza braci protestantów? Podtrzymuje on tylko dewocję i zacofany, nieaktualny już model kobiecości i wprawia w słuszne zażenowanie bardziej oświeconych katolików.

- Oczywiście trzeba raz skończyć z nieludzkim, przymusowym celibatem księży, i to jak najprędzej!

- Również z dyskryminacją kobiet w Kościele! Co w końcu stoi na przeszkodzie, żeby kobietom, na równi z mężczyznami, udzielać święceń kapłańskich i sakry biskupiej i włączać je normalnie do duszpasterstwa i Hierarchii?

Że Chrystus wybrał mężczyzn? To dowód, że i On ulegał przesądom epoki, ale my nie musimy (25).

- W imię wolności sumienia, którą Kościół wreszcie uznał, powinno być uprawnione istnienie w Kościele i swobodne działanie opozycji, doktrynalnej i wszelkiej innej.
Na czym w końcu ma polegać wolność dzieci Bożych? (26).

Takie poglądy i postulaty i wiele innych, im podobnych, były w okresie posoborowym i są nadal głoszone czasem jawnie i zuchwale, częściej podstępnie, z finezyjną wieloznacznością w rozlicznych periodykach teologicznych, w publicystyce „katolickiej" i dziełach, owszem, jak najbardziej „katolickich", częstokroć z aprobatą urzędową „światłych" i „postępowych" biskupów, a jest ich niemało i jakby coraz więcej.

Dla ułatwienia sobie bezszmerowego demontażu wiary i moralności katolickiej i podstawowych struktur Kościoła (papiestwa, ale nie tylko), oraz głównie dla stłumienia reszty oporu, mafia wolnomularzy-dywersantów, o których mowa, wprowadziła i z powodzeniem stosuje dogodną dla siebie, a paraliżującą miałkie umysły i lękliwe charaktery grę słów, mianowicie rozróżnienie między teologią „przedsoborową", a więc konserwatywną, ciasno konfesyjną, a teologią „posoborową": naukową, otwartą, ekumeniczną, postępową i jaką tam jeszcze.

A skoro „wczorajszość" i „konserwatyzm" mają konotację zdecydowanie ujemną (od dziesiątków lat starały się o to sterowane przez masonerię środki przekazu), a „śmiałość", „oryginalność" i „postępowość" (w obrębie dogmatów wiary!) mają konotację dodatnią wzmacnianą zgranym chórem progresistów i mass mediów?... I skoro przyszłość, jak na brodę Mahometa przysięga się Hegel, zawsze należy do „antytezy", do tego, co dzisiaj wydaje się nowe szokujące, a jutro opanuje świat?...

I skoro rozdawcami recenzji, opinii, reklamy, cenzurek i epitetów, możliwości publikowania (często także stanowisk w hierarchii kościelnej...) są „sami swoi", porozmieszczani, gdzie trzeba, i reklamowani jako najświatlejsze i najtęższe umysły niezaprzeczalnie katolickie (bo i któż miałby odwagę im się wprost przeciwstawić, zdemaskować agentów Nieprzyjaciela, nazwać ich po imieniu?)

Cóż, za bardzo„jesteśmy ludźmi", - niestety- instynkt samozachowawczy jest czujny i przekonywający... W rezultacie niejeden z tych, którzy chcą zabierać głos, publikować, liczy się z tym, że może zostać pogardliwie przemilczany lub wręcz napiętnowany jako konserwatysta i niedouczeniec. Któżby nie pragnął, by jego artykuły i książki miały dobrą prasę, nie zalegały w magazynach księgarskich, nie zapadały w nicość? I oto nawet ludzie nie zaprzedani mafii mówią i piszą nie dla chwały Boga i prawdy, nie dla podtrzymania świętej wiary synów i córek Kościoła, nie zgodnie ze swoim katolickim sumieniem, lecz zgodnie z modną i jakby obowiązującą (prawem kaduka!) linią modernistyczną, piszą pod kamarylę ukrytych decydentów!

Klasycznym dowodem, bynajmniej nie jedynym, jak skuteczne jest działanie swoistego „terroru umysłowego", mafijnej dyktatury nad umysłami i sumieniami wielu, jest „teologiczna kariera" kogoś takiego, jak nieszczęsny Teilhard de Chardin, jeden z głównych proroków i patronów „New Age", daleki od katolicyzmu jak wschód od zachodu, jak „Wielki Wschód" do Rzymu. (27).

Pierwszym komplementarnym przedstawieniem modernistycznej, heretyckiej wersji wiary katolickiej, zapowiadającym rozdwojenie i ruinę w Kościele, był osławiony „Katechizm holenderski", zaaprobowany - niestety - przez tamtejszych biskupów, wydany tuż po Soborze

(1966), lecz znacznie wcześniej opracowany. Jego ukazanie się spowodowało prawdziwy szok: jednych przeraziło, innych ośmieliło do jeszcze dalej idących kontestacji (28).

Trzeba dodać, że w okresie, o którym mówimy, powołano do istnienia niezliczone mnóstwo ruchów, klubów, organizacji, nominalnie katolickich, mających jakoby na celu, a jakże, wyłącznie „odnowę" katolicyzmu, w istocie często dwuznacznych i dywersyjnych, pozostających w zamaskowanej opozycji, swoiście „charyzmatycznych" i „ekumenicznych", w rzeczy samej zarażonych protestantyzmem, liberalizmem i gnozą, a sterowanych przez ukrytych w nich ludzi Antykościoła. Zadbano też starannie o naszpikowanie swoimi ludźmi wyższych uczelni katolickich i seminariów duchownych, co fatalnie rokuje na przyszłość (29).

4. Rezultat dywersji

Wszystko to stało się tak szybko, niespodziewanie, jakby z zaskoczenia. W znacznej mierze również dzięki temu, że centralne władze Kościoła, jak sparaliżowane, nie reagowały na najbardziej zuchwałe wystąpienia samozwańczych „postępowych reformatorów".

Zmiana sytuacji rychło dała znać o sobie. Jawna, bezkarna, jakby uprawniona rebelia i kontestacja spowodowała zamęt, dezorientację, niepewność i w szeregach duchowieństwa, i zwłaszcza wśród wiernych. Nie było już w końcu wiadomo, w co Kościół jeszcze wierzy i czego się trzyma, co jeszcze obowiązuje, a co już nie. Wpłynęło to, rzecz jasna, jak najgorzej na wewnętrzny stan Kościoła, na jego zawartość i autorytet, osłabiło wolę obrony wiary i obyczajów.

Prędko też w wielu krajach przerzedziły się szeregi duchowieństwa, opustoszały seminaria duchowne i nowicjaty zakonne, młode pokolenie poczęło odwracać się od prawowiernej wykładni wiary (i od samego Kościoła również), świątynie katolickie zaczęły jeszcze bardziej świecić pustkami, otwarło się pole dla inwazji „misjonarzy" protestanckich i sekciarskich. (Ameryka Łacińska!).

Jak widzimy, ten drugi front, dywersyjny, wewnątrz Kościoła, zgrany w działaniu z frontem zewnętrznym, umiejętnie i aż nazbyt skutecznie spełnił i spełnia wyznaczoną sobie destrukcyjną rolę. Z rozległości i szybkości tej akcji możemy wnioskować, od jak dawna i jak starannie była przygotowywana. Tragiczną prawdę wypowiedział Paweł VI, już przed laty (1972), gdy mówił, iż „spodziewaliśmy się wiosny, a przyszła burza; spodziewaliśmy się odrodzenia, a nastąpiło samozniszczenie Kościoła".

Dodajmy z bólem, iż modernistyczna, otwarcie antykatolicka, działalność „braci fartuszkowych" w Kościele i proces jego samozniszczenia i rozkładu bynajmniej nie zostały dotąd zahamowane, to wszystko trwa i napór dywersji raczej się wzmaga, nie napotykając na zdecydowany odpór, nawet na nazywanie rzeczy i spraw po imieniu. Dlaczego? Oto jest pytanie.

5. Ostateczny cel dywersji

Zapytajmy, jakiż w końcu cel przyświeca tym strasznym ludziom, przebranym w „mundury katolickie", także w szaty duchowne, a przeto trudniejszym do rozpoznania (zresztą nadal nie widać nikogo, kto by ich chciał identyfikować, by ostrzec nieświadomych)? Zdradzili oni w swym sercu Jezusa Chrystusa, obrócili się przeciwko Niemu, na swoim poziomie wykształcenia i świadomości muszą „wiedzieć, co czynią", lecz czyżby sądzili, że można Boga pokonać i zniszczyć Jego Kościół na ziemi, któremu On sam przyobiecał przetrwanie do końca czasów?
Jakiekolwiek by nie były ich motywy i wizje przyszłości, przyświeca im ten sam cel, jaki postawiła przed sobą cała masoneria, z tym, że sposoby jego realizacji mają własną specyfikę, swoisty kamuflaż pojęciowy i słowny.

Zdążają oni mianowicie do tego, by zachować (na razie) katolicką terminologię religijną i zewnętrzne struktury Kościoła, w sposób zasadniczy odmienić jego duszę, tożsamość i samoświadomość, zmienić, rozmydlić, rozmyć treść jego wiary, system wartości i normy moralne, doprowadzić do końca drugą, zwycięską już Reformację w jego łonie, to znaczy całkowicie go sprotestantyzować i zliberalizować, co się już w pewnym stopniu dokonało.

Gdyby jeszcze udało im się, do czego dążą, osłabić rolę i władzę papiestwa, Kościół już tylko z nazwy byłby katolicki. Jego wpływ na umysły i dusze, i tak malejący, spadłby do zera, proces zanikania autentycznej wiary katolickiej w świecie doszedłby do punktu krytycznego, wtedy nastąpiłaby masowa, już nieodwracalna apostazja milionów, a jakaś pozostała reszta quasi-katolików (z nazwy) zostałaby przez swoich „pasterzy" przygotowana do „ekumenicznego" rozpłynięcia się w masońskiej eklektycznej Religii Uniwersalnej, w jakimś „New Age", gdy przyjdzie na to czas. (30).

Takie są cele rewolucji wewnątrzkościelnej i taki scenariusz wydarzeń znajduje się w trakcie daleko posuniętej realizacji. W kontekście tego scenariusza w kręgach „odnowicieli" mówi się też o Trzecim Soborze, już niekoniecznie watykańskim, raczej jerozolimskim...

Czy do ruiny Kościoła naprawdę mogłoby dojść? Poszukajmy odpowiedzi u św. Mateusza (16, 18, także 24, 4-14 i 23-24), u św. Łukasza (18, 8) i w Apokalipsie.

W każdym razie ta ocena i to odczytanie działań dywersji wewnątrzkościelnej, ponad wątpliwość związanej z masonerią, nie jest wytworem wyobraźni wziętym z powietrza. Są to nieodparte wnioski, które narzuca dziejąca się na naszych oczach rzeczywistość.

* * * * * *

Nie tak dawno temu jeden ze znanych kardynałów, dobrze notowany w kręgach, o których mówimy, w przystępie szczerości tak się wypowiedział: „Kościół przyszłości widzę jako izolowane grupy i grupki świadków Jezusa w pluralistycznym społeczeństwie". Eminencja jest światłym człowiekiem, więc wie, co mówi i co ma na myśli, wie też doskonale, że nawet samo przetrwanie, nie mówiąc już o spełnianiu uniwersalnej, Boskiej misji, takich „izolowanych grup i grupek" w umasowionym i nieprzyjaznym społeczeństwie, wcale nie tak

„pluralistycznym”, jak sugeruje eminencja, na dłuższą metę nie jest w ogóle możliwe. Lecz kardynał św. Rzymskiego Kościoła wcale się nie wydawał przejęty ani zmartwiony zarysowaną przez siebie wizją upadku Kościoła. Być może była ona projekcją jego własnych pragnień?

Pytamy ponownie: czy jednak te zamysły mogą stać się rzeczywistością?

Owszem, mogą, w czasach Antychrysta.

* * * * * * *

Uświadamiając sobie całą chwieją, wieloma minami podminowaną sytuację współczesnego świata, bezpośrednio zagrożonego dominacją Zła; obserwując sukcesy niszczycielskiej ofensywy Nieprzyjaciela na podstawowe wartości, na ducha i pozycję społeczną Kościoła Jezusa Chrystusa, a zarazem postępy jego wewnętrznego samozniszczenia; przypominając sobie owe butne słowa: „Godzina masonerii wybiła” - powinniśmy wreszcie się obudzić.

Tu naprawdę idzie o wierność do końca Bogu i Chrystusowi, idzie o nas samych, o naszą wieczność, o cały świat, tym razem idzie o wszystko.

III. ZAMIERZENIA I DZIAŁANIA WSPÓŁCZESNEJ MASONERII

NA FRONCIE POLITYCZNYM

1. Cel ostateczny i przewidywanie trudności

Z kolei jeszcze krótki rzut oka na ogólnoświatowe zamierzenia Zakonu w dziedzinie politycznej. Tutaj jego celem strategicznym, jak już mówiliśmy, jest ustanowienie masońskiej Republiki Globu (z dyktatorskim rządem na czele) (31).

Aby ten cel osiągnąć, i to w możliwie nieodległym czasie, potrzeba jeszcze niezmiernie wiele przeszkód przełamać i wiele pracy wykonać. Przede wszystkim trzeba narody świata dla tych kosmopolitycznych idei zjednać albo je obezwładnić i do nich przymusić. Trzeba doprowadzić do zniesienia granic i uprawnień suwerennych państw narodowych wraz ze wszystkim, co to oznacza; być może potrzebne się też okaże wymieszanie licznych populacji. Oczywiście także ustanowienie sprężystej administracji i środków absolutnego nadzoru i przymusu. Trzeba więc przewidzieć, przygotować, zorganizować wiele, wiele spraw w skali ogromnej, dotąd nie znanej.

Masoneria w tak zasadniczej dla świata, a i dla siebie również, sprawie musi się liczyć z ogromnymi oporami. Na jakiekolwiek etapy byłaby rozłożona w czasie realizacja tego planu, oznaczałaby ona zasadniczą zmianę paradygmatów i form, także treści życia ludzkiego na ziemi. Byłby to dla wszystkich zapewne nieodwracalny skok w nieznane, a właściwie skok w przepaść, przed którą wzdryga się umysł i sumienie człowieka.

Masoneria dla politycznego i duchowego opanowania świata, dla urzeczywistnienia swych utopijnych, antyludzkich zamierzeń, chce - w istocie rzeczy- odebrać całej ludzkości, niezliczonym masom ludzi to, co uważają za najcenniejsze dla siebie: własny grunt pod nogami, własny świat duchowy, religię, ojczyznę, tradycję, swoistą własną kulturę, tożsamość, wreszcie wolność, możność stanowienia o sobie i obrony swoich najoczywistszych interesów i praw, poczucie bezpieczeństwa na własnej, ojczystej ziemi. Nie przedłużajmy tej listy wartości dla większości ludzi, nie tylko chrześcijan, stanowiących istotę ludzkiego życia i cenniejszych nad samo życie.

Lecz masy ludzkie w tej gigantycznej grze o przyszłość nie za bardzo się liczą. Liczą się głównie przywódcy, liczą się elity. To dlatego masoneria elity wszystkich krajów, czyli aktualnych i przyszłych przywódców, stara się od szeregu pokoleń skupiać w swoich lożach i odpowiednio urabiać, aby zamysły i wolę Zakonu, jego „nieznanych przełożonych”, także własną karierę i osobiste korzyści, stawiali ponad resztkę swojej wiary i swego sumienia, ponad honor, niezawisłość i dobro własnych narodów i państw.

2. Dotychczasowe osiągnięcia

Pomimo długotrwałych wysiłków „wychowawczych” i propagandowych, pomimo ponawianych inicjatyw, mających na celu realizację tych zamierzeń, a na początek utworzenie Stanów Zjednoczonych Europy, realne wysiłki na tym kierunku działań były dotąd nader skromne: udało się jedynie powołać do istnienia nieudaną międzywojenną Ligę Narodów, reszta pozostawała w sferze projektów i kosmopolitycznej, paneuropejskiej retoryki.

Warto tu jeszcze wspomnieć o opracowaniu we Francji, w najgłębszej tajemnicy, w latach 1923-1935, „Paktu Synarchicznego”, kompletnego szczegółowego programu urządzenia świata po zwycięstwie „sił postępu”.

Ówczesne ogólnoświatowe realia nie sprzyjały jednak dalej idącym krokom, a i umysły „profanów” były jak najdalej od zrezygnowania z tożsamości i suwerenności własnych narodów.

3. Aktualny stan rzeczy

Lecz jedną z cech tego Zakonu jest cierpliwość, mądra umiejętność czekania, aż sytuacja dojrzeje do wykonania następnego posunięcia. Temu dojrzewaniu sytuacji można też czasem dopomóc.

I oto ostatnia wojna światowa sytuację radykalnie odmieniła. Nadszedł właściwy moment na wykonanie dawno przygotowanych decyzji. Natychmiast po zakończeniu wojny powstała Organizacja Narodów Zjednoczonych, tym razem oparta o USA, zalążnia przyszłego parlamentu i rządu światowego, a wkrótce potem zorganizowano szereg potężnych międzynarodowych instytucji, których zadaniem jest przygotowanie warunków do zamierzonego zjednoczenia świata.

Do tych prac sztabowych wprzęgnięte zostały kompetentne zespoły ludzi i nieograniczone środki finansowe.

Konkretne zadania owych instytucji są cztery: po pierwsze, zjednywać dla Wielkiego Planu wyższe warstwy społeczne zwłaszcza wielkich, przodujących krajów; po wtóre, wypracować

- w dyskretnej ciszy - potrzebne projekty, programy, formuły prawne itp.; po trzecie, przygotować kadry przyszłej światowej Synarchii; po czwarte, dokonywać krok po kroku, we właściwym czasie, odpowiednich posunięć ekonomicznych i politycznych, z gotowością, w razie potrzeby, do użycia siły wobec opornych (32).

4. Sprawa najważniejsza: przygotowanie umysłów

W następstwie tych posunięć, przede wszystkim propaganda ruszyła całą parą. Środki postawione do dyspozycji są praktycznie nieograniczone. Ukazało się i wciąż się ukazuje mnóstwo dzieł doskonale opracowanych, wiele świetnie robionych periodyków, nie mówiąc już o współdziałaniu wielkiej prasy światowej i innych mass mediów.

Wzbudzony tą kampanią propagandową ruch Nowej Ery, inspirowany oczywiście i sterowany przez masonerię, obejmuje już znaczące środowiska. Ten kierunek myślenia nazwano myśleniem planetarnym (33), ten program polityczny - mundializmem lub globalizmem.

Ze wszech stron zapewnia się otóż, i jak elokwentnie, że zjednoczenie świata w jednym państwie, w jednym braterskim związku ogólnoludzkim, stanowić będzie panaceum na wszelkie ludzkości bolączki, niedorozwój, ubóstwo; bezkonfliktowa, racjonalna gospodarka finansami i zasobami naturalnymi całej planety, supertechniką i żywą siłą produkcyjną miliardów wysoko kwalifikowanych ludzi zapewni wszystkim niewyobrażalny dzisiaj dobrobyt i komfort; żadnych wojen, żadnych wydatków na zbrojenia, pokój wieczysty; zwalczenie wszelkich epidemii, chorób i szkodliwości; uzdrowienie warunków ekologicznych jako troska pierwszoplanowa; ujawnienie i spotęgowanie ukrytego dotąd potencjału umysłu i ducha ludzkiego dla wspólnego dobra i rozwoju; w bezpiecznym, rozumnym świecie bez podziałów i granic, w świecie powszechnej, humanistycznej i dynamicznej cywilizacji - wolni, oświeceni i szczęśliwi ludzie! Zaiste, „Ludzie jak bogowie”! Zaiste, „Nowy wspaniały świat”! (34).

Czyżby wreszcie raj na ziemi? Tak właśnie, Nowa Era stoi w uchylonych drzwiach! Na tej pięknej planecie, na Gai, Matce naszej, w światłach Nowej Ery wspólnie zbudujemy raj na tysiąclecia, którego już żaden Bóg zjednoczonej i ubóstwionej Ludzkości nie odbierze!

Grająca kolorami rajska wizja Nowej Ery, Nowej Cywilizacji, rozpina się nad horyzontem jak tęcza (tęcza właśnie jest symbolem tej Nowej Ery-New Age, jak krzyż był symbolem minionej rzekomo i przezwyciężonej ery chrześcijańskiej... wymowne przeciwstawienie!). Tęcza ta wskazuje kierunek i wzywa. Ale droga do celu jeszcze daleka. Chociaż można by ją skrócić, gdyby ludzie zechcieli zawierzyć Mędrcom i ufnie na nią wkroczyć.

5. A jeśli, mimo wszystko, opór?

Niestety, narody świata niezbyt kwapią się do tego totalnego zjednoczenia i władzy Mędrców nad sobą. Wciąż wolą swoje niezawisłości, swoje zaścianki, swoje ojczyzny, swoje ciasne patriotyzmy, swoje zatęchłe tradycje i zbutwiałe korzenie, swoje wsteczne przesądy i fobie! Światło rozumu i postępu nie przenika do Ciemnogrodu z dostateczną siłą!

Lecz to się musi zmienić. Przed egoizmami i niedorozwojem umysłowym cofnąć się nie wolno. Po to właśnie adepci Zakonu są awangardą Ludzkości i nosicielami Światła, aby je jak najrychlej - nawet wbrew oporom- zapalić na Wschodzie Ludzkości. Trzeba więc wzmóc walkę idei.

Trzeba „profanom" cały ten zbędny i już tylko zawadzający bagaż przeszłości i staroświecczyzny ośmieszyć i unieważnić, do tych zamkniętych w swoich skorupach, niewydolnych już ojczyzn zniechęcić, ich wsteczne, rzekome autorytety zdyskredytować i pozbawić wpływu.

A jednocześnie trzeba ich wpędzić w takie skłócenie i rozbicie, w taką powszechną destabilizację, nieład i chaos, w takie klincze i niemożności, przy tym tak dalece ekonomicznie ich uzależnić od prawdziwych panów świata (35), od prawdziwych dysponentów wiedzy, pieniądza i władzy, żeby wreszcie zrezygnowali ze swoich już tylko pozornych suwerenności(36), ze swoich ciasnych ojczyzn, zwietrzałych wartości i tradycji, z tych przeżytków, we współczesnym świecie nie dający już oparcia i żadnych perspektyw! Musi przyjść moment, że sobie to wszystko uświadomią i zgodzą się by rządzili nimi, i całym światem, lepsi i mądrzejsi od nich. Ten cel jest tak wielki, tak doniosły, że dla jego osiągnięcia wszelkie środki są dobre, byle były skuteczne.

No, właśnie! A gdyby się jednak - wbrew wyższej logice rynku i kapitału, wbrew logice Historii - przy swoich fanaberiach upierali? Gdyby się mimo wszystko na oddanie Mędrcom władzy nad sobą i nad światem dobrowolnie zgodzić nie chcieli?

Otóż Mędrcy, wyłącznie z dobrego serca przejmujący odpowiedzialność za dalsze losy świata, pomyśleli i o tym.

Jeden z ich grona, senator Stanów Zjednoczonych z dynastii bankierów, którzy tonami złota współfinansowali rewolucję komunistyczna w Rosji w r. 1917, Paul Warbourg, w r. 1950 oświadczył przed senatem amerykańskim: „Będziemy mieli rząd światowy, czy ktoś się na to zgodzi, czy nie. Jedyną kwestią, nad którą można się zastanawiać, jest pytanie, czy ten rząd światowy zostanie utworzony w wyniku porozumienia, czy podboju" (podkreśl. - H.C.) (37)

Może więc być tak, że trzecia wojna światowa może się komuś wydawać opłacalna? Nawet nieodzowna?...

6. Pierwszy etap: Europa spod znaku Maastricht

Jesteśmy właśnie na etapie dość zaawansowanej realizacji Wielkiego Dzieła. Po fiasku utopii komunistycznej, poprzez którą próbowano opanować i „uporządkować” świat nie bez udziału wiadomych Mędrców, a która kosztowała morze krwi ludzkiej i bezmiar ludzkiego cierpienia, podejmuje się od nowa utopijną próbę „zjednoczenia świata”, na razie w Europie spod znaku Maastricht, w Europie bez granic, jawnie liberalnej i laickiej, jawnie masońskiej.

Dziwna rzecz, dodam nawiasem, jak nieznany i trudno dostępny jest tekst tego tajemniczego układu, wysmażony w wiadomej kuchni. I jakimi metodami i naciskami ten układ narodom Europy się narzuca, dosłownie narzuca.

Jednak to pewne, że ta wpół tajna władza Synarchii, usadowiona na razie w Brukseli, gdy raz zostanie uprawomocniona, wejdzie w swoje prerogatywy i zacznie funkcjonować, będzie władzą nad euroregionami absolutną, o żadnej „Europie ojczyzn”, o żadnych tam lokalnych suwerennościach, odmiennościach, sprzeciwach i oporach nie będzie mowy.

„Równiejsi” będą decydować.

„Neues Europa, ein Volk, ein Raum”?... Ej, coś pokręciłem?...

Nie, raczej coś mi się przypomniało....

A realizowana obecnie, choć z trudem, Unia Europejska czyli Stany Zjednoczone Europy, marzone i przygotowywane w lożach europejskich od paruset lat, pod rządami najoświeceńszych i najbardziej kompetentnych elit, zapewne i pod batutą Niemiec, będą miały zaszczyt być polem doświadczalnym przed podjęciem nowego etapu, już ostatniego, mianowicie zagarnięcia pod dyktaturę masońskiego, antychrześcijańskiego rządu światowego wszystkich kontynentów świata (38).

Może nawet bez zastosowania podboju, którym pogroził mądry i przewidujący senator Stanów Zjednoczonych?...

7. Rola Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej

I oto znowu, szczęśliwym trafem, wypływa nam nazwa Stanów Zjednoczonych, tego najwspanialszego kraju świata, posiadającego na swym terytorium najbardziej drogocenny skarb: cztery miliony regularnej masonerii, nie licząc wielomilionowych jej przybudówek... Ani słowa więcej! Wszystkie słowa więdną wobec wielkości i blasku Ameryki!

To przecież Ameryka obecnie dyktuje, Ameryka upomina i rozdaje cenzurki, Ameryka doradza, Ameryka świeci przykładem - taka „biblijna” i taka laicka, taka tolerancyjna i taka

zdrowa w sobie, moralna i wzorowa pod każdym względem, taka przy tym bezinteresowna, całemu światu gotowa - z dobrego serca - przychylić nieba demokracji i własnego eksportu!

Otóż wielki prezydent Stanów Zjednoczonych, Ulysses Simpson Grant, w uroczystej proklamacji do narodu amerykańskiego w r. 1872 (zważcie Państwo, ponad sto lat temu!) zamieścił taką oto wypowiedź: „Świat cywilizowany zmierza ku demokracji, ku rządom ludu poprzez swych reprezentantów, a nasza wielka Republika jest przeznaczona, by przewodzić wszystkim innym... Nasz Stwórca przygotowuje świat do przekształcenia się, w odpowiednim czasie, w wielki naród, który będzie mówił tylko jednym językiem, a w którym armie i floty wojenne nie będą już potrzebne" (39).

Drodzy Państwo! Czyżby prezydent Grant był prorokiem? Nie, on tylko wiedział więcej, niż inni w owym czasie wiedzieli. Jego słowa dobitnie potwierdzają wszystko, cośmy dotąd powiedzieli. Zawierają jasny program lóż, aktualny do dziś, konsekwentnie i twardo wypełniany przez ponad sto lat.

Jak z tych słów i z łańcuch późniejszych wydarzeń wynika, jest jeszcze na świecie ta ciągłość idei, ta wierność tradycji pokoleń (masonów), ta zachowywana tożsamość (wolnomularska), to poczucie posłannictwa (imperialistycznego) na arenie świata, to wiosłowanie i pod prąd! Ten marsz i pod wiatr! To jeden z nich powiedział: „W naszych szeregach pojedynczy żołnierz umiera, ale walka trwa dalej!".

8. Końcowe wnioski

Uczymy się, Panie i Panowie!

Jest czego i jest od kogo!

„Wiedza to potęgi klucz!"

A my, Polacy, musimy się jeszcze wiele nauczyć!.

Świat bowiem (także polski świat) należy i będzie należał do ludzi inteligentnych, dzielnych i twardych, którzy szanują siebie, cenią swoją tożsamość i są jej wierni, których stać na wielki program i wspólny front, którzy rozumieją, o co toczy się walka, nie obawiają się twardych reguł gry i są zdecydowani iść pod wiatr, wiosłować i pod prąd! I nie dać się obalić żadnym wichurom, i nie dać się unieść żadnym prądom, i nie dać się zwieść żadnym lucyferiańskim fatamorganom!

Nie bójmy się ciemnych potęg świata, nie dajmy się zdominować! W tej sprawie nie ma żadnego fatum, wynik walki nie jest z góry przesądzony, zależy to również od nas! Możemy i musimy obronić się przed dyktatem, możemy i musimy zwyciężyć!

Oto nasze zadanie: utrzymać i utwierdzić królewską i życiodajną obecność Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła wśród nas i na całym świecie, utrzymać i utwierdzić wolność i niepodległość

naszej Ojczyzny Polski, dopomóc też narodom świata w „ocaleniu swej duszy” i zachowaniu swych praw.

Tym zadaniom musimy sprostać!

Nie może zapaść nad nami noc dyktatury masońskiej!

Masoneria nie zrealizuje swoich zamierzeń, nie osiągnie swoich złowrogich celów!

Masoneria nie zniszczy Kościoła, masoneria świata nie opanuje!

Pamiętajmy:

Bóg nie umiera, Bóg nie przegrywa, Bóg nie da się ze świata usunąć!

====================================

ANEKS I

Poniższy nie tylko ciekawy lecz arcyciekawy tekst jest dosłownym przedrukiem dwudziestu stronic z dzieła „Kilka słów o Masoneryi przez F.E.,” Warszawa, Wydawnictwo „Kroniki Rodzinnej”, 1901; s.73-94

Nie chcę dołączać żadnego komentarza do tekstu, który mówi sam za siebie. Chciałbym tylko wyrazić swoje przekonanie, że jest to tekst autentyczny, a stanowi jak gdyby wyciąg z protokołu narady w sprawach bardzo istotnych wtedy, gdy się narada odbyła, i równie istotnych dzisiaj.

Dziełko, którego streszczenie, za „Przeglądem Katolickim” (rocznik 1873), zamieścił F.E. w swoich „Kilku słowach o Masoneryi”, wyszło w Wenecji. Jest to naturalne, ponieważ z różnych podtekstów wynika, że ta narada „filozofów” i „teologów” musiała się odbyć we Włoszech, nie gdzie indziej, i to przed kasatą Jezuitów, którą papież Klemens XIV ogłosił w r. 1773.

Skąd autor tego dziełka „Przymierze nowoczesnej (podkreśl.-H.C.) teologii z filozofią ku obaleniu religii Chrystusowej” zaczerpnął te z natury rzeczy poufne informacje? Niepodobna dziś na to odpowiedź. Któż wie, może należał do grona uczestników narady i zawartego w czasie niej przymierza, lecz z biegiem lat odzyskał wiarę, opuścił grono spiskowców i uznał za obowiązek sumienia tym anonimowym świadectwem ostrzec przynajmniej włoską opinię katolicką i władze Kościoła przed zagrożeniem, czającym się nie tylko w lożach „filozofów”, ale i podziemiach samego Kościoła, w których „teologowie” już wtedy prowadzili swą szatańską robotę.

Powyżej określiłem zamieszczony w Aneksie I tekst, jako arcyciekawy. Jest to określenie nieadekwatne. Tekst, który przedkładam do bardzo uważnego przestudiowania, jest właściwie

piorunujący, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę czas jego powstania - ponad dwieście lat temu!

CIEKAWY DOKUMENT Z KOŃCA XVIII WIEKU

WYJĘTY Z „PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO” ROKU 1873

W 1787r. ukazała się we Włoszech niewielka książka pod tytułem „Przymierze nowoczesnej teologii z filozofią ku obaleniu religii Chrystusowej”. Do obecnej chwili nie wiadomo, kto jest autorem tego dzieła; że był to wszakże człowiek niepospolitego umysłu, każdy przyznać musi, komu książka ta w ręce się dostała.

Niedawno przełożył ją na język niemiecki biskup Paderborn, a poprzednio jeszcze wyszło tłumaczenie francuskie.

W krótkim wyciągu wziętym z Historisch-Politische Blatter (rok 1823, zeszyt 3) postaramy się przedstawić treść tego wielce pouczającego dziełka. Zwięzłość naszego sprawozdania będzie odbiciem zwięzłości wykładu samego autora.

Pewien rodzaj „filozofów” (tj. wolnomularzy - przyp. H.C.), czytamy tam, już od dawna wszelkich środków nadaremnie próbował ku zaprowadzeniu ogólnej religii „czysto ludzkiej”. Niestrudzonym zabiegom około szerzenia „oświaty, religijnej wolnomyślności i powszechnego braterstwa” zawsze stawała na przeszkodzie surowa i w żadne układy z doktrynami nie wdająca się z religią Kościoła katolickiego. W walce z nią okazały się bezskuteczne nie tylko tak zwana nauka, lecz nawet postęp i pochlebstwo, a do użycia siły „filozofowie” nie chcieli się jeszcze uciekać z tego niby powodu, że przywołanie siły na pomoc nie zgadza się z wzniosłymi zasadami filozoficznej mądrości.

Lecz istniała już wtedy pewna szkoła teologiczna, która nie mogła w żaden sposób pogodzić się z zasadami Kościoła Rzymskiego. Najwięcej nie przypadła do jej gustu niezmienność nauki, odpychająca od siebie wszelkie wymagania „ducha czasu”. Owa szkoła teologiczna bowiem postawiła sobie za cel przeprowadzić „postępową reformę Kościoła”, to jest jego dogmaty i urządzenia tak przykroić, aby w zupełności odpowiadały „potrzebom duchowym epoki”. Na tak przygotowanym gruncie miało nastąpić połączenie wszystkich wyznań chrześcijańskich. Postępowe zabiegi nie odnosiły wszakże pożądanego skutku, jakkolwiek „nowoczesna szkoła teologiczna” większymi rezultatami szczycić się mogła od owoców zebranych przez całe zastępy „filozofów”.

W tym zakłopotaniu obu stron powstała myśl połączenia się ze sobą i wspólnego dla jednej sprawy działania. Na propozycję przymierza „filozofowie” chętnie przystali. Widzieli oni wprawdzie, że tym sposobem naukę swoją na czas nijaki w poniżenie podają, lecz jasno i to rozumieli, że własnym siłom zostawieni niezbyt świetnych zdobyczy spodziewać się mogą. „Teologom” uśmiechała się nadzieja prędszego urzeczywistnienia swoich idei przy pomocy „filozofów” i potężnego zastępu ich popleczników.

Rozpoczęto więc układy celem obmyślenia planu wspólnej kampanii (książka wydana w 1787r!). Pierwszy głos dano „teologom” jako tym, którzy większymi triumfami niż

„filozofowie” w walce przeciwko Kościołowi już się odznaczyli. „Filozofowie” zaś w słusznym poczuciu niższości względem swoich „teologicznych mistrzów” zgodzili się na odgrywanie roli wykonawców tego, co doświadczeńsi zalecą.

I. Nim przystąpiono do dalszych rokowań, przyjęto za maksymę, której nigdy spuszczać z uwagi nie mieli, żeby prace ich nie były jawne. Wszystkie bowiem zamachy na Kościół dlatego się nie udawały, że ich kierownicy zawsze występowali z podniesioną przyłbicą. Losy Wiklefa i Husa, Lutra i Kalwina przekonywają o potrzebie odmiennej taktyki względem Kościoła.

II. Na jakie terytorium należy przenieść działania wojenne? Odpowiedź: na terytorium samego Kościoła. My wszyscy, głosi przywódca „teologów” (r. 1787!), nawet wy, „filozofowie”, którzy w nic nie wierzycie, musimy tak rozprawiać i taką przybrać postawę, jakbyśmy mieli głęboką i niewzruszoną wiarę w to wszystko, czego Kościół katolicki naucza.

Niczym nie należy zdradzić zamiaru zerwania z Kościołem. „Pozostańmy na jego łonie, jakbyśmy dziećmi jego byli. Kościół nie może nas od siebie wyłączyć: dla tym skuteczniejszej zaguby Kościoła trzymajmy się go tak, jak oset trzyma się ciała, do którego się przyczepi. Podobnie jak prawdziwi jego wyznawcy, ciągle powoływać się będziemy na Pismo św. i tradycje, z jak największym namaszczeniem i ujmującym serca ludzkie zapałem. Głęboko opłakiwać będziemy upadek karności i wiary w Kościele. Konieczną jest rzeczą, abyśmy prześcigali samych katolików w utyskiwaniach nad coraz groźniejszym zamieraniem dobra w świecie, a to celem zamącenia w głowach ludziom, którzy w końcu nie będą wiedzieli, czego się trzymać należy. Ponieważ w powszechnym zamieszaniu walki obie wojujące strony używać będą jednakowej broni, jednakowych oznak i chorągwi, niepodobieństwem więc stanie się odróżnić przyjaciół od nieprzyjaciół. Burzyć tedy będziemy Kościół własną jego bronią. Zniszczymy fundamenty, przekonywając ludzi, że je tylko wzmacniamy. Obalimy cały budynek, byleśmy nie przestali głosić, że nam jedynie o naprawę jego chodzi.

Powoli, jeden za drugim, przecinać będziemy węzły, wiążące katolików z Kościołem, lecz ani na chwilę nie przestaniemy ich przekonywać, że pomimo to ciągle prawdziwymi są katolikami”.
Oznaczywszy więc cel walki i terytorium, na którym zapasy toczyć się miały, zabrano się do wypracowania szczegółowego planu. „Filozofowie”, choć ufni w przenikliwość swoich teologicznych kierowników, powątpiewać zaczęli o możności dopięcia zamierzonego celu, gdyż na sercu ich, niby ciężki kamień, zaległa myśl o władzy papieskiej. Z godną pochwały szczerością wypowiedzieli „teologom” troskę swoją pod tym względem.

III. Przywódca „teologów” ze zdumiewającym spokojem wysłuchał wątpliwości „filozofów”, niezmiernie się dziwiąc ich naiwności. Zdaniem jego, właśnie pierwszy atak powinien być wymierzony przeciwko władzy papieża, gdyż usunięcie tej przeszkody, jakkolwiek bardzo trudne, decyduje wszakże o losie kampanii. Jeżeli się uda ten cios skutecznie zadać, reszta pójdzie bez trudności. Lecz przede wszystkim strzec się trzeba otwartej napaści! Tylko o tym nie wspominać, że postanowiono obalić władzę papieską!

W początkach należy zachowywać wszystkie pozory posłuszeństwa względem papieża, później dopiero wystąpić z żądaniem usunięcia nadużyć, a następnie zbijać przesadzone pojęcia o jego dostojeństwie.

Trzy są sposoby zadania tego ciosu, które, umiejętnie stosowane, doprowadzą do zupełnego zniweczenia wszelkiej władzy w Kościele. W tym celu musi nastąpić podział pracy.

1) Wy „filozofowie" pierwsi ruszycie w ogień. Idzie bowiem głównie o to, aby rozszerzyć przekonanie, że władza papieska jest niebezpieczna dla społeczeństw cywilnych. Ponieważ macie wstęp do możnych, musicie więc przejąć na siebie tę część zadania. Kiedy ich już dostatecznie urobicie, pełni wątpliwości i wahania zwrócą się do nas „teologów" z żądaniem o radę. Wtedy my łatwo sobie poradzimy. Z pomocą teologicznych rozumowań (Pismo Święte dostarczy niewyczerpanego materiału, a reszta znajdzie się w historii kościelnej), potrafimy ich przekonać, że można pozostać dobrym katolikiem i jednocześnie opierać się władzy papieskiej. Nie dosyć na tym: wyłożymy im bowiem następnie, że obowiązkiem ich sumienia jest opierać się powadze papieskiej zarówno w interesie dobra oraz bezpieczeństwa publicznego, jak i w obronie prawdy objawionej.

„Nawiasem mówiąc, i to dodać winienem, prawił dalej przywódca „teologów", że jednym z najskuteczniejszych środków do osiągnięcia naszego celu jest umiejętne korzystanie z historii Kościoła. Potrzeba tylko pewne wypadki w naszym świetle przedstawić, pewnych pisarzy naprzód wysunąć, przeciwników pokryć milczeniem, a następnie kwestie te wprowadzić do rodzin, na place publiczne i zgromadzenia ludowe, a rezultatów dla nas pomyślnych możemy być zupełnie pewni. Nic nie oddziaływa więcej na wpółwykształconych ludzi, jak takie historyczne wywody, i nie tylko świeccy ludzie stawać będą po naszej stronie, lecz nawet wielu z duchowieństwa do nas przejdzie".

2). „Drugim środkiem będzie podburzanie biskupów przeciwko Stolicy Apostolskiej. Z nimi najłatwiej sobie poradzimy, drażniąc ich miłość własną i usiłując wzbudzić w nich jak największe pojęcie o władzy, którą sprawują. Im przychylniejsze ucho nadstawiać będą biskupi naszym radom, im więcej przywłaszczać sobie będą nieprzynależne im uprawnienia, tym większa stąd wyniknie szkoda dla przemożnej powagi papieskiej, tym pewniejszy i prędszy będzie upadek samej nawet władzy biskupiej, sztucznie przez nas rozdętej ku ich własnej zgubie".

3. „Podobnież powinniśmy się starać o podniecanie duchowieństwa, zwłaszcza parafialnego, przeciwko biskupom. To będzie trzeci i najskuteczniejszy środek obalenia dyscypliny Kościoła, gdyż tym sposobem uczynimy duchowieństwo przedmiotem pogardy w oczach ludu i pozbawionym woli narzędziem przewrotu religijnego.
Nie może być najmniejszej wątpliwości, że oględnie i roztropnie krocząc powyższymi trzema drogami, zdołamy zniszczyć wielką i na pozór nieprzezwyciężoną tamę Kościoła katolickiego, spójność jego hierarchii, a nade wszystko przewagę papieską".

IV. „Dlatego, mówił inny „teolog", gdy przywódca po wypowiedzeniu owych wzniosłych myśli, obsypany oklaskami, spoczął na krześle prezydialnym, dlatego jednocześnie zająć się winniśmy drugą częścią naszego zadania, a mianowicie obalenia istniejącej karności i urządzeń kościelnych. Drażliwa to wprawdzie materia, lecz wielkiego znaczenia".
I ze słodkim uśmiechem, właściwym tego rodzaju ludziom, zaproponował postępowy „teolog" także trzy drogi ku urzeczywistnieniu owej części zadania.

1. „Przede wszystkim należy odwołać się do cnót i dobrych stron natury ludzkiej. Jeżeli więc rozpowiadać będziemy, że naszym zamiarem jest przywrócić obyczaje i obrzędy pierwotnych czasów Kościoła, tak wysoko cenionych przez wszystkich prawdziwych katolików, to łatwo pojmiecie, czcigodni „filozofowie", że po naszej stronie będą wszystkie szlachetniejsze i

bardziej religijne charaktery. Jak zaś tylko ich sobie zyskamy, rozpoczniemy cały szereg skarg i lamentacji nad ciągle rosnącymi nadużyciami współczesnego Kościoła, a z każdą taką skargą nad obecnym upadkiem połączymy porywające opowieści o dawnych i świętych obyczajach. Przemawiać zaś będziemy zawsze językiem św. Hieronima lub Bernarda, przykonywując ludzi, że przyczyną wszystkiego złego jest istniejąca karność kościelna i że duch pierwszych czasów wygasnąć musiał wskutek wzmożenia się czysto zewnętrznej strony, różańców, nowenn, bractw, pielgrzymek, procesji itp. Taka metoda prowadzi do wytkniętego celu, jeżeli tylko zachowamy ostrożność, że ciągle powołując się na „pierwotne wspaniałe życie kościelne", unikać będziemy wszelkich bliższych objaśnień co do tej lub owej instytucji pierwotnego Kościoła. I to jest pierwsze.

2. Po drugie, powinniśmy ognistymi słowy proroków i świętych, gorliwych w sprawie Bożej, głosić i rozszerzać surowszą moralność. Nie powinniśmy szczędzić wyrażeń oburzenia i wzgardy ku tej nędznej, luźnej moralności jezuickiej, która zatruwa cały Kościół. Samą pobożność, wiarę i sumienie powołamy do walki przeciwko zgubnej moralności Kościoła. Będziemy przedstawiać częste spowiedzi, nie wywołujące widocznej poprawy, częste komunie, łatwe do odprawienia pokuty, jako przyczyny zguby dusz ludzkich. W majestatycznych obrazach kreślić będziemy grozę kar Bożych, konieczność zastąpienia niezliczonych nabożeństw, spowiedzi i komunii dziełami cnoty oraz miłości bliźniego i „miłym Bogu nabożeństwem". Nadto nie pominiemy żadnej sposobności, aby nie wygłaszać, że właśnie jezuicka ta moralność oplątała cały Kościół. W ten sposób, oprócz osłabienia powagi Rzymu, coraz więcej upadać będzie chrześcijańskie życie, przyjmowanie sakramentów, cześć dla służby Bożej. Jeżeli by zaś komu przyszło do głowy wystąpić do walki przeciwko nam na tym polu, to zgruzgoczemy go wpośród oklasków ludzi najbogobojniejszych, tym jednym okrzykiem: „O, nędzny, przewrotny stronnik jezuitów! Uwodziciel dusz ludzkich, który zasiewa kąkol na roli Pana!".

Łatwo pojmiecie, że taka surowość, która wreszcie nas samych obowiązuje, pożądanie musi przynieść owoce. Tym pewniej, jeżeli nie przestaniemy wzdychać i z goryczą napomykać: „A wszakże Rzym nie chce widzieć tego upadku w nauce i życiu Kościoła, nie chce słyszeć ostrzeżeń zewsząd się podnoszących, gdyż myśli on o jednym - o rozszerzeniu swojej potęgi politycznej.

Od spełnienia tych warunków zależy pomyślny koniec kampanii.

3. Jednakże, aby wymagania powyższe niezbyt ludziom ciążyły, musimy pozostawić im swobodę w pojmowaniu zasad i nauk religijnych. I będzie to trzeci środek ku obaleniu karności i urządzeń kościelnych! Środka tego należy wszakże z wielką ostrożnością używać. Nie trzeba bowiem zbyt dużo drew kłaść na gorejące ognisko, gdyż stąd zanadto strasznej dla wszystkich pożar powstać może. Lecz działając oględnie, wytrwale, z pomocą słodkich frazesów, do świetnych dojdziemy rezultatów.
Cała więc tajemnica sposobu, w jaki ma być zadany ów drugi cios, spoczywa w tym, aby już to przez odwoływanie się do surowej moralności, już to przez szerzenie wolnomyślnych pojęć o wierze, najpierw w życiu i praktyce odstręczyć katolików od Kościoła, gdyż potem jak najłatwiejszą będzie rzeczą umysły ich skierować, gdzie się nam spodoba".

Głęboko obmyślony plan nie zjednał wszakże mówcy gorących oklasków, którymi obsypano jego poprzednika, nie z tego wprawdzie powodu, aby „filozofowie" nie oceniali głębokości jego pomysłów, lecz że całkowite przeprowadzenie radykalnej przeciw Kościołowi kampanii

niejaką trwogą ich przejęło. „Filozofowie” bowiem są to ludzie roztropni, a więc omijający drogi, na których jakowy szwank spotkać ich może. Oblicza ich zachmurzyły się bardzo.

„Bardzo to wszystko dobre, zaczęli szeptać między sobą, lecz czy nie narazimy się na zbyt wielkie niebezpieczeństwa tak dalece się posuwając? A jeżeli przeciwnik, domyślając się naszych zamiarów, pierwszy nam wojnę otwartą wypowie, co wówczas nastąpi? Rzym już tyle razy rzucał klątwy i wyroki potępienia, a prawie zawsze rokoszanie do posłuszeństwa względem niego wracali”.

V. Powyższa uwaga wprawiła mówcę w pewne zakłopotanie. „Rozumiem was, odrzekł podrażniony, piosenkę tę nie po raz pierwszy słyszymy. Lecz mamy niepłonna nadzieję, że i z trudnościami, o których wspominacie, łatwo sobie poradzimy. Toć przecież nasza „teologia” nie jest tak mizerna i ciasna! Potężne i zdumiewające znajdziemy w niej zasoby. Czyż więc możecie przypuszczać, że nie przygotowaliśmy się na wszelkie przygody, rozpoczynając walkę z Kościołem?

Zamiarem naszym nigdy nie było otwarcie i wprost występować przeciwko powadze Kościoła. Otwarty rokosz przeciwko Kościołowi był wielkim błędem dotychczasowych jego przeciwników. My zupełnie odmienny sposób operować będziemy. Nie lękajcie się o to, że doprowadzi się nas do poddania się: posłuszeństwo jest cnotą właściwą tylko słabym umysłom. Jeżeliby Kościół powstał przeciwko nam, to użyjemy środków, które nieuniknioną jego zgubę sprowadzić muszą. Lecz i pod tym względem trojaką zmierzać będziemy drogą.

1. Najprostszym środkiem udaremnienia wszelkich ataków Rzymu będzie powoływanie się na słynną różnicę „quaestio juris et facti”. Z tym orężem nie umiano się dotychczas obchodzić. Z pomocą „quaestio juris et facti” przyprawimy Kościół Rzymski o zupełną niemoc, nie ściągając na samych siebie zarzutu odstępstwa. Gromy Kościoła przeciwko nam miotane nie dotkną nas. Z najzupełniejszym spokojem przyznawać mu będziemy prawo wyklinania nas, a wszakże klątwom poddawać się nie będziemy. Opór nasz będzie wyraźny, a pomimo to Kościół nie będzie nazywać nas opornymi. W najuroczystszych wyrazach i formach głosić będziemy, że Kościół posiada prawo i obowiązek karcenia błędu; jeżeli zaś tego prawa przeciwko nam użyje, z pokorą oświadczymy, że nagana i kara nie do nas się stosują, gdyż Kościół nie zrozumiał słów naszych.

To nam wystarczy. Taką drogą postępując, odrzucimy nawet Objawienie, jeżeli się tego okaże potrzeba, nie pozbywając się nazwy katolików. Pomimo wszelkich uchwał władz kościelnych będziemy mogli szerzyć nasze pojęcia w zupełnym spokoju i bezpieczeństwie do chwili, kiedy subiektywizm zasiądzie na tronie życia moralnego i dzieło przez nas przygotowane do pomyślnego końca doprowadzi.

2. Jednak nie poprzestajemy na wyżej podanym środku. Nie od dzisiaj pracujemy nad wykorzenieniem wiary w nieomylność papieską, do której taką wagę przywiązywały ciemnota i barbarzyństwo ubiegłych wieków. Od dawna wszelkich usiłowań dokładaliśmy ku rozszerzeniu przekonania, że można pozostać katolikiem odrzucając wiarę Kościoła i będąc w wyraźnej sprzeczności ze Stolicą Apostolską.

Powoływać się będziemy np. na Kościół gallikański, który na jednym ze swoich zgromadzeń podobne zasad publicznie wygłosił, co nam wybornie się nadaje, bo możemy się nim zasłaniać - i nikt nie będzie nam mógł robić zarzutu kacerstwa. Przeciwko powszechnej zgodzie wszystkich innych Kościołów świata: hiszpańskiego, włoskiego, belgijskiego,

polskiego, niemieckiego - powoływać się będziemy na biskupów francuskich, których nauki, pobożności i znajomości historii Kościoła nie będziemy się mogli dosyć nawysławiać. Z pomocą pochlebstw uda nam się tego i owego biskupa zaślepić. Zyskani w ten sposób sprzymierzeńcy staną się w rękach naszych posłusznymi narzędziami do obalenia powagi papieskiej.

Dopiąwszy tego za pomocą uwiedzionych biskupów, zwrócimy się następnie przeciwko nim samym. Nasi sprzymierzeńcy mogą sobie rzucać gromy na nas w swoich odezwach i listach pasterskich: to wszystko najmniejszej szkody już nam nie przyniesie. Gdyż na tym, szanowni panowie, największa sztuka polega, aby przez czas niejaki zręcznie wyzyskiwać tych, którzy mogą nam być pomocni, a następnie, skoro zaczynają przeszkadzać, umieć łatwo się ich pozbyć.

Lecz na tym nie koniec. Pozostaje jeszcze jeden środek, który na zawsze bezpieczeństwo i bezkarność nam zapewni - sobór powszechny. Sobór powszechny! wołacie z przerażeniem? Tak, panowie „filozofowie”. Właśnie sobór powszechny, ani mniej ani więcej. Jeżeli inne drogi będą przed nami zamknięte, nie tylko bez obawy, lecz z największą ufnością odwołamy się do niego. Żadne niebezpieczeństwo z tej strony nam nie zagraża. Gdyż jeżeli papież niższy jest od soboru, jak tego naucza „zdrowa teologia”, to możemy i powinniśmy od wyroków Rzymu odwoływać się do wyroków soboru. Powiadacie nam, że dostaniemy się wtedy z deszczu pod rynnę. Panowie „filozofowie”, przenikliwość wasza pod tym względem niedaleka sięga.

Każdemu wiadomo, że sobór powszechny nie tak łatwo przychodzi do skutku. I to już jest jeden bardzo ważny powód naszej apelacji do soboru. Tym sposobem najpierw wygrywamy na czasie, rzeczy wielce kosztownej, a po wtóre sprawę stawiamy na tym punkcie, że tymczasem nie będzie dla nas w Kościele widzialnego i stałego sędziego, który by stanowczo o nas mógł wyrokować.

Przypuśćmy nawet, że sobór powszechny przychodzi do skutku. Cóż wtedy? Zakłopotane oblicza wasze, lękliwi „filozofowie”, rozjaśnią się, skoro usłyszycie o niewyczerpanych zasobach lekceważonej niekiedy przez was „zdrowej teologii”. Pokażemy wam bowiem, jak ani jeden włos z głowy nam i wam nie spadnie, chociażby nawet sobór miał się rzeczywiście zebrać.

Otóż wystawimy najpierw „teologiczne” warunki prawomocności soboru i jego uchwał. Wszyscy biskupi muszą w nim wziąć udział. Bez zupełnej jednomyślności albo raczej bez moralnej jednomyślności (termin „moralna jednomyślność” lepiej odpowiada celowi, jako nieokreślony), nie może być mowy o „prawomocnych” postanowieniach soboru. Im więcej zaś będzie głosujących, tym większa prawdopodobnie różnica zdań. Przypuszczając nawet, co najmniej jest prawdopodobne, że wszyscy zabiorą głos przeciwko nam, to wtedy wystąpimy z następującą argumentacją: że nauki i opinie starszych i znakomitszych Kościołów mają pierwszeństwo przed twierdzeniami wszystkich innych Kościołów, że zdarza się niekiedy, iż prawdę przechowuje mniejszość, kiedy tymczasem większość obstaje za błędem, że w każdej uchwale powszechnej zbadać należy wewnętrzną wagę dowodów, a przede wszystkim, że potrzeba pilnie rozważyć wartość i znaczenie każdego członka soboru. Argumenty powyższe można porównać do wałów, murów i wysuniętych naprzód fortyfikacji, które nawet wobec powszechnego soboru pozycję naszą czynią niemożliwą do zdobycia.

Oprócz tego na rozmaitych innych drogach możemy stawiać skuteczny opór. I tak, jeżeliby nas wyrugowano z warowni, co jest prawie niemożliwe, to oświadczymy krótko i stanowczo, że przecież biskupi nie są panami Kościoła, że i pozostałe duchowieństwo ma swoje prawa z Bożego ustanowienia, że i jemu przysługuje prawo świadczenia o wierze Kościoła, że i świeccy ludzie są świadkami tradycji, a w końcu że prawomocność soboru zależy od zgody i przychylenia się wiernych.

Jeżeli najprzód takie warunki postawimy sobie, jeżeli postaramy się o ich rozszerzenie między katolikami (a szczególniej między duchowieństwem), to niechaj wtedy zwołują sobie choćby najpowszechniejszy i najdostojniejszy sobór, wszystko to na niczym spełznie.
I czy po tym wszystkim, co wyłożyliśmy wam, dostojni „filozofowie", mamy się jeszcze czego obawiać ze strony Kościoła? A choćby nas zaczepił, to zobaczycie dopiero, jakim triumfem okryje się nasza sprawa.

Całe więc nasze rozumowanie można ująć w następującą formułę: „Prawiąc, o Kościele, soborach, życiu kościelnym, moralności, pierwotnych prawach biskupów, Bożym ustanowieniu proboszczów, tradycji, historii Kościoła i Piśmie Świętym, pozbędziemy się w końcu i Pisma Świętego i historii Kościoła, tradycji i proboszczów, biskupów i papieży, życia kościelnego i moralności, soborów i samego Kościoła.

„Filozofowie", zawsze miłością prawdy odznaczający się, nie mogli oprzeć się przekonywającym dowodom „teologów". Z pokorą więc wyznali, że wszystkie ich pisma i zabiegi nie doprowadziłyby do niczego, gdyby „teologowie" nie wsparli ich umiejętną pomocą. Czynili nawet sobie wyrzuty, że tak późno przejrzeli prawdę, i aby nieudolność dotychczasową choć w części wynagrodzić, w sposób uroczysty zobowiązali się popierać i rozszerzać wszystkimi środkami „zdrową i postępową teologię".

VI. „Właśnie tego pragniemy, odrzekł przywódca „teologów", na nowo zabierając głos, aby wyłożyć, jak należy zapewnić owoce kampanii. „Gdyż jeżeli my, „teologowie", z wielkim mozołem i niebezpieczeństwem do tego doprowadzimy, że sami katolicy z soboru naigrawać się będą, to już wtedy zostanie odniesione stanowcze zwycięstwo. Ze zwycięstwa tego trzeba wszakże pospiesznie wszelkie pożytki wyciągnąć, obawiać się bowiem należy, aby w przeciwnym razie nie wymknęło się z rąk naszych.

Idzie więc teraz o wyjaśnienie czwartego i ostatniego punktu, a mianowicie o to, aby przezornie rozważyć, jak postępować po odniesieniu zwycięstwa.

1. Nie potrzebujemy się rozwodzić nad tym, jak pośpiech jest nieodzownie potrzebny w podobnych sprawach. Jeżeli w sposób wyżej podany Kościół w swoich podstawach zachwiany zostanie, to trzeba, o ile można jak najprędzej, składowe części owych podstaw wyrywać i na bok uprzątać, gdyż w przeciwnym razie przebiegły i wytrwały Kościół Rzymski nie omieszkałby zebrać nagromadzone przez nas ruiny i wznieść nową budowlę, być może mocniejszą jeszcze od poprzedniej. Ani na chwilę nie należy go więc zostawiać w pokoju, lecz wszyscy przeciwnicy ze wszystkich stron wszystkimi siłami uderzyć nań powinni.

2. Aby zaś przeciąć Kościołowi wszelkie drogi do odzyskania utraconego stanowiska, głosić będziemy nieustannie zasadę powszechnej religijnej wolności i tolerancji. Stąd wielkie wypłyną korzyści. Mówić będziemy: „Religia jest kwestią przekonania. Kościół nie ma prawa w jaki bądź sposób przynaglać ludzi do wyznawania swojej nauki i wolnu mu przekonywać,

lecz nie zmuszać". Tym sposobem zyskujemy zupełną swobodę do rozszerzania naszych nauk. Lecz nie możemy się sami trzymać tych zasad w stosunku do Kościoła!. Tak dalece nieodzownie potrzebna jest nam siła dla utrzymania Kościoła w karbach posłuszeństwa, że bez niej wszystkie nasze przewyborne zasady mało skutkowałyby.

3. Wy zaś, „filozofowie", starać się macie, aby Kościół swoich przekonań nie był w możności przeprowadzić. Pracować więc winniście nad przeprowadzeniem zasady, że jeżeli wyłącznie sługom Kościoła powierza się nauczanie wiary i moralności, pomyślność społeczeństwa na ciężkie bywa narażona niebezpieczeństwa i spokój społeczny dotkliwie na tym cierpi. Jest to ustanawianiem „państwa w państwie", co koniecznie prowadzi do zawichrzeń i nieporządków. Następnie będziemy dowodzić, że „władza Kościoła rozciąga się tylko do rzeczy czysto duchowych i wewnętrznych, pod żadnym zaś pozorem nie rozciąga się do żadnych spraw zewnętrznych".

4. Największe usługi przyniesie nam zasada, że „Chrystus nie po to przyszedł na świat, aby społeczny porządek naruszać, a niektóre nauki Kościoła katolickiego zakłócają ten porządek. Nie od Chrystusa więc biorą one swój początek i nie mogą stanowić przedmiotu wiary". Powtarzam, że takim rozumowaniem zupełnie pobijecie przeciwników. Katolicy bowiem jednozgodnie przyjmują pierwszą część powyższego rozumowania. Zaprzeczają tylko tej drugiej części, tj. twierdzeniu, jakoby niektóre nauki Kościoła rzeczywiście zagrażały porządkowi społecznemu. Należy więc umieć argumentować. Jeżeli się będziecie powoływać na zasady, z pewnością przegracie całą sprawę, gdyż mają oni na swoją obronę liczne dowody. Trzeba wam tedy, co do tego twierdzenia, opierać się więcej na sile waszego przemawiania. Nie dozwalajcie im więc zapuszczać się w objaśnienia i dowody, utrzymujcie, że ponieważ zasada wasza wszystkim jest znana i przez wszystkich przyjęta, byłoby więc czystą stratą czasu dłużej się nad nią rozwodzić, a gdyby ktoś i na to zgodzić się nie chciał, zamkniecie mu usta wykrzyknikiem: „Jesteś wrogiem porządku publicznego!".
Tu jeszcze raz zakłopotali się „filozofowie". Uciekanie się do gwałtu czy nie okaże się szkodliwe i uwłaczające sprawie oświaty i wolności, której jesteśmy przedstawicielami? Czy godzi się wyrwać z serc ludzkich najdroższe dla nich przekonania?

Na te słowa „teologowie" nie mogli się powstrzymać od uśmiechu politowania. „Nigdy nie przypuszczaliśmy, rzekli, aby wasza wzniosła filozofia mogła taką delikatnością się odznaczać. Jeżeli mówimy o sile, to czyż przez to rozumieć się ma otwarta i gruba siła? Czyż więc to tylko użyciem siły się nazywa, jeżeli chwytamy kogo za gardło, a następnie dusimy go i zabijamy? Tak pojmowano te rzeczy w czasach barbarzyństwa. Czyż nie ma delikatnego użycia siły? Czy nie można w sposób przyjacielski w złotym pucharze zatruty napój podawać naszym nieprzyjaciołom? Pewna będzie, choć powolna śmierć, a co najważniejsza, nikt, nawet ci, których o powolne konanie przyprawimy, nie będą mogli nam o zabójstwo czynić zarzutów. Tak można i należy postępować. Oczywiście jest wszakże, że nie należy mówić, iż dzieje się to z powodu religii, lecz z przyczyny dobra społecznego i postępu świata!.

5. Z pomocą więc dobrej, rozumnej, a nawet katolickiej zasady, że jedność nauk jest konieczna i że niezgodność pod tym względem jest wielce szkodliwa, można ułatwić sobie robotę. Katedry dogmatyki i innych teologicznych przedmiotów obsadzi się ludźmi naszej partii, stosując w obiorze wielką oględność, aby nie dopuścić nikogo, kto nie złożył licznych dowodów swego usposobienia. Niewiele będzie wtedy potrzeba czasu na to, aby duchowieństwo i wykształceńsza część społeczeństwa przejęły się naszymi teoriami.

6. Jest jeszcze wiele innych środków, których na przemiany używać trzeba dla dopięcia naszych zamiarów. Patrzeć powinniśmy, z kim mamy do czynienia. Do tego lub owego środka uciekać się będziemy, w miarę różnego usposobienia osób.

Słabym umysłom twierdzić będziemy, że niestety Kościół dzisiejszy odstąpił od ducha łagodności i słodyczy swego Założyciela. Taka argumentacja bardzo szybko sprowadza religijny indyferentyzm w ludziach, w których rozum niezbyt daleko sięga.
Jeżeli będziemy mieli przed sobą ludzi wątpliwych obyczajów i moralności, to pamiętajmy na zdanie, że każdy tym chętniej podejrzewa innych o zdrożności, im więcej sam im ulega, i że więcej zawsze zabieramy się do poprawy innych, niż siebie samego. Będziemy tedy gadać na księży, zakonników i zakonnice i w jaskrawych kolorach przedstawiać ich ułomności, ospalstwo i hipokryzję. W słuchaczach naszych znajdziemy grunt, na którym rzucony posiew obfite wyda nam owoce. Mowa nasza będzie słodką ochłodą dla ich serca.

W ludziach, którzy nienawidzą wszelkich praktyk religijnych i nie lubią, aby zaglądano do ich sumienia, najłatwiej wzbudzimy zaufanie, występując przeciwko jakimkolwiek praktykom religijnym. Będziemy powtarzali słowa Ewangelii: „Duchem jest Bóg, a ci, którzy Go chwalą, potrzeba, aby Go chwalili w duchu i prawdzie". (Jan 4. 24).

Później uda nam się odstręczyć od Kościoła sam lud prosty, tak rozmiłowany w religii i jej praktykach. Do tego nie będzie potrzeba wielkich wysileń. Po co te nabożeństwa, ta służba Boża, które tyle pieniędzy kosztują? Czyż nie lepiej byłoby użyć tych pieniędzy na filantropijne cele? Kościół pod tym względem zostaje w sprzeczności z duchem nauki chrześcijańskiej, gdyż samo Pismo Święte mówi, że Bóg chce miłosierdzia, a nie ofiary (Mat. 12,7). W miarę zaś tego, jak służba Boża tracić będzie na okazałości, jak domy Boże coraz będą uboższe, zamierać będzie w ludzie prostym przywiązanie do religii.

Przede wszystkim oburzać się trzeba na dotychczasowe przywileje księży i wszelkimi sposobami odstręczać młodych ludzi od wstępowania do stanu duchownego. Im mniej będzie księży, tym lepiej.

7. Jeszcze raz przypominamy, że jeżeli chcecie najskuteczniej działać przeciwko Kościołowi i zupełnie przytłumić wiarę w jego niezmienność i nieomylność, to nie przestawajcie wyrzekać przeciwko najgorliwszym obrońcom Kościoła - „jezuitom". Rozumie się, mówić należy, że jezuitów jest bardzo wielu, daleko więcej, niż powszechnie się sądzi. Tym sposobem podacie podejrzenie każdego, kto by cokolwiek śmielej przeciw wam wystąpił, obudzicie więc niedowierzanie jednocześnie i do osób, i do nauki, którą przedstawiają. Jeżeli zaś bez ustanku głosić będziemy, w wyrażeniach o ile można jak najbardziej uderzających (najlepiej do tego posługiwać się cytatami z Pisma Świętego, a szczególnie z Proroków), że jezuici zawładnęli Kościołem, duchowieństwem i biskupami, że Kuria Rzymska już od dawna myśli i robi to tylko, na co oni jej pozwolą lub co rozkażą, to można z całą pewnością stwierdzić, że wiara w Kościół wytępiona zostanie do szczętu nawet z serc najwierniejszych jego synów".

„Oto, zakończył mówca, ogólny rys planu naszej kampanii przeciwko Kościołowi, owoc głębokich studiów i długiego rozważania, rezultat naszych spostrzeżeń nad biegiem rzeczy ludzkich. Co nie udało się wszystkim naszym poprzednikom, którzy zbyt wyraźnie przeciwko Kościołowi występowali, tego możemy i musimy dopiąć z pomocą subtelności. Kościół uważa nas za swoje podpory, lecz właśnie przez to upadnie.

Na ustach mieć będziemy najpiękniejsze słowa i zapewnienia, w sercu zaś szydzić będziemy z niego. Cytatami z Objawienia wyprzemy się całego Objawienia, bronią z wiary wziętą wytępimy wiarę na ziemi, wracając do pierwotnego Kościoła, obalimy Kościół. Skończyłem".

„Filozofowie" już ani słówka dodać nie mogli do tego, co im „teologowie" wyłożyli. Dziwili się tylko w duszy, jak mogli tak długo uważać „teologię" za swą nieprzyjaciółkę. Z szczerym żalem za swą pomyłkę, zawarli serdeczny, wieczny sojusz z „teologami". Obie strony zobowiązały się udzielać wszelkiej pomocy o obopólnych pracach i zabiegach, a przede wszystkim wspierać się w zyskiwaniu korzystnych miejsc i urzędów, oraz zjednywaniu sobie rozgłosu i znaczenia. Następnie uroczyście przyjęto plan nakreślony przez „teologów" i postanowiono natychmiast zabrać się do wprowadzenia go w życie.

To nam przedstawia mała książeczka z roku 1787 w prostych i pełnych treści wyrazach. Tu wspomnieć należy, że owi „teologowie" i „filozofowie", których nieporównaną charakterystykę podaje książeczka, postarali się o całkowite jej zniszczenie zaraz po ukazaniu się w druku, tak, że oryginał należy teraz do bibliograficznych rzadkości.

Ten sam los spotkał francuskie tłumaczenie z 1825 roku. Okazuje się stąd, że owi „teologowie" i „filozofowie", o których tu mowa, wcale nie byli tylko „straszydłem dla dzieci", lecz byli to ludzie z ciała i kości i że istotnie wielki wpływ wywierali, oraz rozporządzali niepospolitymi środkami. „Teologowie" ci odżyli teraz w starokatolikach niemieckich (po Soborze Watykańskim I - uw. H.C.).

Ażeby dopełnić wiadomości o losach tej pouczającej książeczki, dodam, że wydawca Analecta Juris Pontificii umieścił na swoich szpaltach francuski jej przekład (Analecta, 1868, seria X, zeszyt 84, s. 1-32), aby ją ocalić od zupełnej zagłady.

===================================

ANEKS II

Wprowadzenie

Komputer jest jednym z najdonioślejszych wynalazków ostatnich dziesięcioleci, być może najbardziej doniosłym. Komputeryzacja wielu, właściwie niemal wszystkich dziedzin życia szybko postępuje naprzód. Przynosi to ogromne, nieobliczalne korzyści dla rozwoju ludzkich społeczeństw, zmienia zarazem ich oblicze cywilizacyjne, zmienia - do pewnego stopnia oczywiście - typ cywilizacji ogólnoświatowej. Powiada się, że po erze rolniczej, po erze przemysłowej nastaje era informatyczna, oparta właśnie na powszechnym stosowaniu wszechobecnych już dziś komputerów różnych rodzajów.

Technika komputerowo-informatyczna, jak każda, ma jednak dwie strony: może być przyjazna i korzystna lub niebezpieczna i szkodliwa. Zależy to od użytku, jaki się z niej czyni. Poniższy materiał pomoże nam uświadomić sobie, jak groźnym narzędziem uzależnienia i zniewolenia społeczeństw mogą się okazać te korzystne z tylu względów „komputery i

kodyfikacje”, co się w tym zakresie planuje i co się realnie i konkretnie przygotowuje. Warto być świadomym tych ważnych spraw także dlatego, że mają one realny i bezpośredni związek z zamierzeniami tajnych stowarzyszeń, zwłaszcza wolnomularskich, o których mówiliśmy powyżej w krzeszowickiej prelekcji. Ukazują nam te informacje, prawdziwe i pewne w stu procentach, jak zdecydowanie mamy przeciwstawiać się Złu, dopóki jeszcze nie całkowicie zapanowano nad światem.

Poniższy tekst to wierne tłumaczenie artykułu, zamieszczonego we włoskim miesięczniku katolickim Chiesa Viva, nr. 201 i 202/1989 (25123 Brescia, via Galileo Galilei 121, Italia), pod tytułem: „Computer e Codici”, ovvero: il dominio sugli uomini, ovvero: L’alterazione della Creazione di Dio. -

KOMPUTERY I KODYFIKACJE

czyli: Władza nad ludźmi

czyli: Deformacja stworzenia Bożego

(opracowanie Centrum Badań Historycznych „AD UNUM” we Włoszech specjalnie dla Chiesa Viva.)

Superkomputer w Brukseli: „Bestia”

W siedzibie Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (EWG) w Brukseli znajduje się obecnie (r. 1989 - uw tłumacza) superkomputer, zdolny opracować 2 miliardy numerów. Celem programatorów tych numerów jest oznakowanie nimi wszystkich ludzi, należących do świata uprzemysłowionego. Oznacza to, że każda z tych osób ma przygotowany dla siebie własny, osobisty numer, dzięki któremu można mieć o niej wszystkie dane. Ten superkomputer nazwano „BESTIĄ”, a numery, które zawiera, mają jeden wspólny numer kierunkowy: 666. Toteż jeśli ktoś - rząd, administracja, dyktator, słowem ktokolwiek by to był - zażyczy sobie wiedzieć wszystko o danej osobie, wystarczy mu wybrać numer 666, a potem jej numer osobisty.

Dawno już, bo w lutym 1975 r., dr Charles Ducombe z Urzędu Informacji w Jerozolimie złożył oświadczenie, że „dr Hanrick Eldeman, naczelny analityk EWG, publicznie potwierdził istnienie, w Brukseli, superkomputera o nazwie „Bestia”, zajmującego trzy piętra gmachu i zdolnego oznakować numerami wszystkich mieszkańców Ziemi”. Z kolei w dzienniku San Jose Mercury ukazała się notatka, w której napisano dosłownie: >>„Bestia” jest wielkim komputerem, zajmującym trzy piętra w kwaterze głównej Wspólnego Rynku. Naukowcy, którzy go obmyślili, wykonali tę pracę celem zrealizowania wielkiego planu, mianowicie by oznakować określonymi numerami każdego mieszkańca Ziemi. Ta operacja ma jeden, dokładnie określony cel: kupno i sprzedaż<<

Dr Gaverluk, naukowiec i prezes Południowo-Zachodniego Radia, w wywiadzie, którego udzielił dr Parickowi Fisherowi, wybitnemu uczonemu kanadyjskiemu, zadał mu, między innymi pytanie: >>Doktorze Fisher, czy można powiedzieć, że każda osoba ze świata

uprzemysłowionego już jest zarejestrowana w komputerze zwanym „Bestią”?<< - „Tak - odpowiedział dr Fisher - jest zakodowane nie tylko jej nazwisko, ale również to, czym zajmowała się w ciągu swego życia, to znaczy praca, uzdolnienia, kierunek myślenia i wszystko, co może być przedmiotem zainteresowania”. Na powtórne zapytanie, czy więc wszyscy mamy swoje „fiszki” w komputerze brukselskim, dr Fisher raz jeszcze dał odpowiedź twierdzącą.

Superkomputer w Luksemburgu

Oprócz „Bestii” istnieje inny jeszcze komputer, znacznie od niego większy, a mieści się on w „Monet Building” w Luksemburgu. Jest to superkomputer tak potężny, że może wykonać wyznaczone sobie zadanie: pomieścić w sobie numery dla oznakowania wszystkich mieszkańców Ziemi.

Nikt nie ujdzie SPOD JEGO KONTROLI!

Numer kierunkowy to wciąż numer 666. Rzecz uderzająca, że gdy się pod litery wyrazu „computer” podstawi wartości numeryczne alfabetu angielskiego (w postępie arytmetycznym), otrzymujemy taki oto wynik:

C = 18
O = 90
M = 78
P = 96
U = 126
T = 120
E = 30
R = 108

========
Razem 666

Analogicznie, gdy chodzi o „znamię Bestii” („Mark of Beast”):

M = 78
A = 6
R = 108
K = 66
O = 90
F = 36
B = 12
E = 30
A = 6
S = 114
T = 120

==========
Razem 666

Rzeczywistość dawno przepowiedziana?

Superkomputer EWG jest pierwszym krokiem do zastosowania w praktyce „znamienia Bestii”.

>>Nadejdą czasy, kiedy zabronione będą i kupno, i sprzedaż, a to dla zablokowania dostępu do żywności „dysydentom”, to znaczy tym, którzy nie zechcą być lojalni wobec Systemu<<. To zdanie jasno tłumaczące praktyczną realizację kontroli i panowania nad światem, potwierdzają dwie kluczowe w tej kwestii osobistości: ks. Adam Clark i dr Eldeman. Pierwszy, ks. Adam Clark, w swoim komentarzu biblijnym w r. 1798 napisał: „Znamię Bestii będzie to liczba składająca się z 18 cyfr, podzielonych na sześć grup po 3 cyfry w każdej, to znaczy: 6+6+6.

Drugi, dr Hanrick Eldeman, naczelny analityk EWG, już w r. 1977 oznajmił, że każdy człowiek na świecie otrzyma numer składający się z 18 cyfr, czyli taki właśnie, jaki przepowiedział ks. Clark prawie 200 lat temu.

Istotnie, zarówno jeden, jak drugi, przewidzieli, mówiąc przykładowo, numer tak ułożony:
666 125 428 110 221 117

W tym zestawieniu numer pierwszy 666, służyłby jako kierunkowy dla uruchomienia superkomputera międzynarodowego; numer 125 uruchamiałby komputer danego kraju; 428-komputer regionu; 110-określonej strefy; 221-miejscowości zamieszkania; i wreszcie numer 117 byłby numerem osobistym, to jest numerem osobistej identyfikacji.

Uwaga tłum. H.C.: Znanych nam skądinąd promotorów dokonującego się „jednoczenia ludzkości” (na początek Europy) przeraźliwie jasno identyfikuje fakt, że pierwszemu z superkomputerów, tem z Brukseli, w siedzibie EWG, nadali miano „Bestia”. Jest to niewątpliwie świadome, zuchwałe i urągliwe nawiązanie do znanego tekstu z Apokalipsy św. Jana(13, 15-18): „I dano jej, by ducha dała obrazowi Bestii, tak iż nawet przemówił obraz Bestii, i by sprawił, że wszyscy zostaną zabici, którzy nie oddadzą pokłonu obrazowi Bestii. I sprawia, że wszyscy: mali i wielcy, bogaci i biedni, wolni i niewolnicy dadzą sobie znamię na rękę swą prawą lub na swe czoło, i że nikt nie będzie mógł kupić ni sprzedać, kto znamienia nie ma-imienia Bestii lub liczby jej imienia. Tu jest mądrość.Kto ma rozum, niech liczbę Bestii przeliczy: liczba to bowiem człowieka. A liczba jego sześćset sześćdziesiąt sześć”).

Karta kredytowa

Równocześnie z pojawieniem się i upowszechnieniem komputerów pojawiła się i upowszechniła również KARTA KREDYTOWA.

Jeśli komputer jest arcydziełem Technologii Elektronicznej, karta kredytowa jest arcydziełem Rewolucji Bankowej ostatnich dziesięcioleci.

Pierwsze karty kredytowe zostały wprowadzone przez wielkie banki w latach 1960-1970. Ich celem było powiększenie wolumenu sprzedaży, usprawnienie handlu i, zarazem, zwiększenie dochodów wielkiej finansjery, co z kolei miało wzmacniać ich potęgę ekonomiczną i finansową.

Karta kredytowa eliminuje gotówkę. Dzięki niej można nabyć wszystko: dobra i usługi; wystarczy wejść do magazynu, który jest podłączony do systemu, żeby kupić wszystko, co się tylko chce.

W samych Stanach Zjednoczonych znajduje się obecnie (r. 1989) ponad 700 milionów kart kredytowych, które obsłużyły wolumen interesów na sumę powyżej 200 miliardów dolarów. Wielcy bankierzy docenili dobre wyniki tej „rewolucji", wyeksportowali ją za granicę i trzeba przyznać, że dobrze wyszli na jej umiędzynarodowieniu!

We Włoszech, co nas bliżej dotyczy, karty kredytowe są bardzo rozpowszechnione. Wystarczy przejść się po wielkich miastach odwiedzanych przez turystów, a zobaczymy, że prawie wszystkie magazyny maja wywieszone symbole kart kredytowych.
Wszystkie te karty: Eurocard, Bank Americacard, Master Card, American Express Card, Diner Club International itd., są oznakowane numerem „osobistym", który w przyszłości ma być zastąpiony numerem wyznaczonym dla każdej osoby przez superkomputer z Brukseli.

Karta Magnetyczna

Wielkie banki - nie małe, ponieważ te nie mogłyby stanąć do konkurencji - zachęcone powodzeniem kart kredytowych, zaprogramowały już i opracowały nowy system tej karty, która w praktyce jest kartą należności. Jest to KARTA MAGNETYCZNA podobna do poprzednich, która może, za pośrednictwem skomplikowanych urządzeń elektronicznych, dokonywać wypłat w paru sekundach, na duże odległości, bez żadnych przekazów i jakichkolwiek dokumentacji bankowej.

Wystarczy włożyć kartę magnetyczną do aparatu elektronicznego, który oznaczoną sumę automatycznie, w paru sekundach, przekazuje na przykład z Rzymu do Londynu. Podobnego przelewu dokonano już w odległym roku 1981, gdy Stany Zjednoczone dla uwolnienia 52 Amerykanów, zatrzymanych jako zakładnicy przez Iran Chomeiniego, wypłaciły „okup", przelewając z banku w Londynie żądaną sumę pieniędzy.

Pionierem tego systemu jest wielki bank nowojorski: Chase Manhattan Bank (jego właścicielem, nie przypadkowo, jest ROCKEFELLER!), który przeprowadził uwieńczone powodzeniem próby zastosowania systemu. Wiele zakładów przemysłowych, klientów tego banku, rozsianych w różnych rejonach Stanów Zjednoczonych, dokonało wzajemnych rozliczeń za pośrednictwem aparatów elektronicznych bez żadnej dokumentacji, ot tak, w ciągu jednej sekundy!

„Cashless Society"
-Społeczeństwo bezgotówkowe".

Ten system, nazwany przez Amerykanów „Elektronic Fund Transfer" (Elektroniczny Transfer Pieniądza), stanowi wielki krok na drodze ku społeczeństwu bez gotówki (CASHLESS SOCIETY), którego życzą sobie i którego powstanie przewidują wielcy bankierzy międzynarodowi. Wtórują im socjologowie, ekonomiści, moraliści, każdy z odmiennych powodów, lecz wszyscy zgodni co do tego, że powinno powstać społeczeństwo, w którym pieniądz nie będzie odgrywał roli środka wymiany.

W tym celu wprowadza się system, w którym dla dokonania zakupu lub sprzedaży nie będzie już potrzeba pieniędzy, wystarczy bowiem jedna karta, przy pomocy której można będzie dokonywać operacji bankowych lub handlowych wszelkiego rodzaju.

Eksperci tego programu dążą obecnie do wprowadzenia KARTY MIĘDZYNARODOWEJ, jednakowej dla wszystkich, która zastąpi karty już istniejące.

Kanadyjski naukowiec, elektronik, dr P. Fisher, w związku z tą kwestią oświadczył w wywiadzie: „Do dzisiaj łatwo było zamienić jedną kartę na inną, lecz wkrótce będzie nowa, jednakowa dla wszystkich. W każdym razie jest ona już gotowa i przed rokiem dwutysięcznym zostanie przekazana Ludzkości. Przeprowadzi się wielką kampanię propagandową, by ją spopularyzować, i wszyscy uwierzą w jej przydatność i dogodność. Zostanie zaprowadzona najpierw dzięki odpowiedniej reklamie, a potem i pod przymusem, a jej numer będzie nie inny, jak ten wyznaczony przez komputer z Brukseli!".

Kampania propagandowa na rzecz tej nowej „Karty" będzie więc prowadzona ostro. Będzie się mówiło, że wyeliminuje ona biurokrację bankową, „brudne pieniądze", napady bandytów, fałszerstwa, itp., a przemilczy się, iż stanie się ona narzędziem kontrolowania nas i wmontowania w numeryczny system finansowy i ekonomiczny, który na swój sposób „odczłowieczy człowieka" i spreparuje go według własnych wymagań.

Do praktycznego zastosowania tej karty potrzeba będzie dwóch rzeczy:

1) Po pierwsze mnogości komputerów. Konieczne jest, by sklepy i wszelkie inne miejsca sprzedaży posiadały podłączony system elektroniczny, liczniki kasowe dla sprzedawców, komputery we wszystkich prawie urzędach. Lecz obecnie nawet poszczególne rodziny mają już własne komputery. Wszystkie te rzeczy, do niedawna nieznane, rozpowszechniają się coraz bardziej, tak, iż można przewidywać - w najbliższej przyszłości - społeczeństwo, w którym wszelkie rozliczenia będą się dokonywać elektronicznie.

2.) Po wtóre, międzynarodowy system kart kredytowych będzie się domagał specjalnego urzędu, kierownictwa, władzy centralnej uznanej z konieczności przez wszystkich. W tym, co dotyczy Europy, jesteśmy już na drodze do Unii Europejskiej z obalaniem wszelkich granic we wszystkich zakresach, na pierwszym miejscu w zakresie ekonomii, bankowości i waluty. Parlament, już wybrany w głosowaniu powszechnym, wyposażony we władzę uchwalania praw obowiązujących we Wspólnocie, z całą pewnością zatwierdzi również „Międzynarodową Kartę Powszechną"!

Numer karty każdej osoby będzie, według projektantów systemu, identyczny z numerem już przyznanym każdemu przez superkomputer z Brukseli (maleńka kwadratowa kostka, właściwie minikomputer, zawierający wszystko, co się powinno wiedzieć o posiadaczu

karty). Wystarczy więc włożyć ją do jakiegokolwiek aparatu w jakimkolwiek miejscu sprzedaży, aby móc kupić lub sprzedać wszystko, czego się zapragnie.

Metody identyfikacji osoby.

Jeśli superkomputer z Brukseli będzie pierwszym krokiem w kierunku ustanowienia kontroli osobistej i jeśli międzynarodowa karta kredytowa będzie drugim, czeka nas krok trzeci, gdy ten sam numer będzie tatuowany w mikrooperacji chirurgicznej na prawym ręku lub na czole. Superkomputer ze swymi miliardami numerów dostarczy szczegółowych informacji o wszystkich mieszkańcach świata. Lecz wiedzieć wszystko o jakimś człowieku nie oznacza jeszcze, że się go ma pod kontrolą. By móc kontrolować każdą czynność danej osoby, trzeba by mieć agenta, który by wciąż szedł za nią i ją identyfikował. A ponieważ jest to niemożliwe, problem zostanie rozwiązany przez umieszczenie na prawej ręce lub na czole numeru osobistej identyfikacji, tego samego, który zostanie umieszczony na międzynarodowej karcie kredytowej.

Ten numer będzie wypisywany promieniem laserowym, lecz nie na powierzchni skóry, a pod nią. Dzięki temu numer nie będzie widoczny, nie da się go odczytać gołym okiem, nie będzie więc szpecił wyglądu człowieka. Dla jego odczytania umieści się aparaty elektroniczne, pracujące w promieniach podczerwonych, we wszystkich miejscach podlegających kontroli, to znaczy w magazynach sprzedaży, supermarketach, bankach itp. W ten to sposób każdy z nas będzie nosił z sobą własnego agenta osobistej kontroli. Będzie on wierny, nieznużony i będzie szedł za nami - wszędzie!

Ta technika identyfikacji została już wypróbowana z powodzeniem tu i ówdzie. Powołamy się na jeden tylko przykład: pewna spółka przemysłowa w Connecticut (USA) wyprodukowała aparat elektroniczny zdolny „zapamiętać” obraz dłoni ludzkiej do najdrobniejszych szczegółów. Po sprawdzeniu, oznaczył on te szczegóły cyfrą zapisaną na osobistej karcie kredytowej. Gdy ów aparat umieszczono w supermarkecie, bez żadnej trudności zidentyfikował klienta, właściciela karty, który udał się tam dla dokonania zakupu. Otóż gdy klient dotknął prawą ręką płyty aparatu i włożył w jego szparę swoją kartę kredytową, automatycznie zapaliło się kolorowe światełko na znak, że numer karty odpowiadał charakterystyce dłoni. Tak więc dopiero po zidentyfikowaniu ów człowiek mógł uregulować należność!

Inne systemy identyfikacji

Istnieją także inne systemy stwierdzania tożsamości człowieka.

Powiedzieliśmy, że numer wypisany na ręku lub na czole można odczytywać dzięki promieniom elektronicznym. Otóż jeśli się to urządzenie umieści na przykład w progu domu, w rezultacie można zidentyfikować każdego, kto przychodzi nas odwiedzić, odczytując cyfrę, jaką ma na czole. Ten system działa poprzez komputer, który wkrótce będzie tak

wszechobecny, jak telewizor. Będzie go miał każdy. A gdy już zacznie funkcjonować w domu, dzięki niemu będziemy mogli z góry wiedzieć, dzięki podczerwonym promieniom, kto puka do naszych drzwi, i decydować, czy je otworzyć czy nie.

Ponadto poza wejściem do domu mogą być umieszczone inne aparaty, zdolne identyfikować charakterystyczne linie dłoni osoby, która przyjdzie nas odwiedzić i dotykając dłonią aparatu, automatycznie poprzez komputer przekaże charakterystykę dłoni panu domu i powie mu, czy gościa wpuścić czy nie wpuścić.

Pewna firma z Ohio (USA) opatentowała wynalazek, umożliwiający „odczytywanie” nawet wibracji naszego ciała, które, jak wiemy, wysyła fale dźwiękowe, słyszalne tylko dla specjalnych, superczułych aparatów. Dzięki temu, jeśli ktoś naciska dzwonek lub puka do drzwi, jego dotknięcie powoduje przesłanie wibracji jego ciała do aparatu elektronicznego, znajdującego się naturalnie w mieszkaniu. Ten zarejestruje wibracje i powie nam, czy pochodzą od osoby znajomej nam i oczekiwanej. Jeśli tak, to będzie mogła wejść. Wyobraźmy sobie, na przykład, okres prześladowań, gdy mianowicie wyjdzie zakaz wpuszczania katolików do domu.

Ten system okaże się wówczas bardzo skuteczny, aby odepchnąć (lub przyjąć) kogoś, kto do nas się zwraca.

Międzynarodowa kodyfikacja wszelkiej produkcji.

Opisanym systemom kontroli osobistej towarzyszy inny system-kontroli wyrobów. Widzimy otóż, że prawie wszystkie artykuły, jakie kupujemy w sklepach lub supermarketach, są oznakowane cyframi i wiązkami linii białych i czarnych.

Te linie stanowią znak, który identyfikuje wyrób nim oznaczony. Ten właśnie system nazwano „Międzynarodową Kodyfikacją Produkcji”. Wiadomo powszechnie, jak bardzo wszystko zmierza ku umiędzynarodowieniu. Mamy już Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Międzynarodowy Bank Odbudowy i Rozwoju, Światową Organizację Zdrowia, Światową Organizację Pracy, Międzynarodową Unię Telekomunikacji i nieskończone mnóstwo ruchów mundialistycznych i tajnych stowarzyszeń.

[Uwaga tłumacza: Opuszczamy wywód autorów tego materiału, dotyczący konstrukcji oznakowania wyrobów, jego celów pozornych i prawdziwych, i handlowych jego zastosowań. W ciągu dalszym tłumaczenie tekstu].

Idąc dalej, stwierdzamy otóż, że znajdują się już na rynku produkty z międzynarodowym oznakowaniem bardziej kompletnym. Mianowicie, u dołu normalnego oznakowania zamieszczone są dodatkowe linie z dwoma literami: „F” i „H”.

Litera „F” oznacza „Forehead”, to znaczy czoło, a litera „H” oznacza „Hand”, to znaczy ręka. Ta dalsza ewolucja Międzynarodowej Kodyfikacji Produkcji jasno ukazuje nam rolę, jaką będzie ona miała do spełnienia w czasie, gdy zacznie funkcjonować „znamię Bestii”! Zastosowanie kodyfikacji jest tak pomyślane, by uniemożliwić w przyszłości producentowi lub komuś, kto by chciał spod tej kontroli się uchylić, wprowadzenie swego produktu do sieci

handlowej. Rzecz tak się ma, że z chwilą, gdy wszystkie w ogóle wyroby zostaną skodyfikowane, wszelkie systemy transakcji zostaną oparte na Międzynarodowej Kodyfikacji Produkcji. Lecz celem ostatecznym, do którego, poprzez Rząd Światowy, będzie zmierzać Światowa Władza Ekonomiczna, wiedzmy wreszcie o tym jak najwyraźniej, będzie utworzenie pewnego typu społeczeństwa, w którym całkowicie skasowane będzie używanie gotówki, a to dla lepszego kontrolowania i podporządkowania sobie ludzi wszystkich i każdego z osobna!.

Przejdźmy do praktyki: jak będzie wyglądała procedura przy regulowaniu należności za nabyte towary? Założmy, że robimy zakupy w sklepie lub w innym podobnym miejscu. Po wybraniu artykułów, które są nam potrzebne, idziemy do kasy, żeby zapłacić. Kasjerka bierze te artykuły, a promienie elektroniczne, odczytując linie białe i czarne, identyfikują je. Przy uiszczeniu zapłaty nie będzie potrzeba ani gotówki, ani żadnego czeku. Wystarczy okazać międzynarodową kartę walutową, a w tym samym momencie „elektroniczne oko” dzięki swym promieniom odczyta nasz numer na prawej ręce lub czole. Gdy numer zostanie zidentyfikowany, komputer danego sklepu prześle elektronicznie informację do komputera banku, w którym posiadamy konto, i obciąży je sumą należną za nabyte artykuły. Jednocześnie, tą samą „komputerową drogą”, suma ta wniesiona zostanie na rzecz właściciela sklepu w banku, w którym on swoje konto posiada. Tak oto przelew pieniędzy dokona się wyłącznie elektronicznie i niemal w ułamkach sekundy.

Dzięki więc wyeliminowaniu obiegu pieniądza i stworzeniu tak zwanej „społeczności ludzi i rzeczy”, do końca i bez wyjątku ponumerowanych, Wielki Pasożyt, Wielki Lichwiarz, Wielki Brat (...Wolnomularz), Wielka Oligarchia Kosmopolitycznych Bankierów będą mogli łatwo pozbywać się każdego oponenta czy dysydenta, czy jakiejkolwiek osoby niepożądanej. Wystarczy tylko pozbawić tego człowieka numerowanej karty, unieruchomić jego „kostkę” osobistą w superkomputerze w Brukseli, zablokować możność dysponowania własnym kontem. Człowiek tak potraktowany nie będzie miał żadnej możliwości nawet zaspokojenia głodu, a więc i przeżycia, będzie po prostu skazany na pewną śmierć!

[Uwaga tłumacza: Przypomnijmy tu sobie raz jeszcze słowa Pisma św., Apokalipsy św. Jana (13, 16-17): „Bestia sprawia, że wszyscy: wielcy i mali, bogaci i biedni, wolni i niewolnicy dadzą sobie znamię na rękę swą prawą lub na swe czoło, i że nikt nie będzie mógł kupić ani sprzedać, kto znamienia nie ma - imienia Bestii lub liczby jej imienia”]

PODSUMOWANIE

cNa zakończenie pragniemy powiedzieć, że bodźcem, który nas ponaglił do przestudiowania tego problemu, szukania informacji i zbierania danych w tym kierunku, było poczucie obowiązku, ponieważ rzeczywiście leży nam na sercu LOS LUDZKOŚCI. A wszystko się zaczęło od encykliki społecznej „Quadragesimo anno” Piusa XI (r. 1931). Przede wszystkim od słów papieża, gdy po artykułach 105, 106 i 109 Najwyższy Pasterz wskazuje dobitnie prawdziwą TAJNĄ WŁADZĘ (nieliczną wtedy!) czyli międzynarodówkę bankierów i międzynarodowy imperializm pieniądza, a swój wywód zamyka taką dosłownie konkluzją: >>Ci nieliczni, nie będą nawet „właścicielami”, spełniają taką rolę, jakby nimi byli, i dzierżą w swym ręku całą strefę gospodarczą do tego stopnia, żeby NIKT, wbrew ich woli, nie mógł NAWET ODDYCHAĆ!<<

Dlatego właśnie nic innego nam nie pozostaje, jak z jednej strony błagać Boga o ratunek, a z drugiej - ujawniać te diaboliczne „plany" i szeroko o nich informować, zanim będzie naprawdę za późno!

[Uwaga tłumacza: H.C. : Autorzy powyższego materiału podają bibliografię zagadnienia, zawierającą 20 znaczących pozycji, której nie podajemy, gdyż w większości jest u nas niedostępna].

ANEKS III

Wprowadzenie

Wydaje mi się (nie do końca jestem pewien, czy słusznie), że w kontekście omawianych zagadnień warto, w formie aneksu, dołączyć i ten osławiony utwór włoskiego poety, rewolucjonisty i wolnomularza: Hymn do Szatana. Zapewne z racji napisania tego hymnu Carducci znalazł się, jako zasłużony „brat" Zakonu we francuskiej wielkiej encyklopedii masońskiej (Dictionaire de la Franc-Maconnerie, Paris, 1987. s. 195).

Wstrząśnie czytelnikiem jego nienawiść względem Boga i wszystkiego, co chrześcijańskie, i jego krótkowzroczne, zaślepione uwielbienie dla Szatana, także dla „potęgi" rozumu ludzkiego, niestety, rozumu który staje się posługaczem namiętności i dlatego wścieka się i szaleje w nierozumnym, bo bezpodstawnym i bezsilnym buncie przeciw Bogu. Pycha i Zmysłowość, bunt ducha i bunt ciała, ubóstwienie własnego Ja i ubóstwienie Materii i Urody Życia - oto przybrana szychem więzienna klatka, która krótkowidzowi z własnej woli wydaje się być nieograniczonym wszechświatem, w którym on sam - złudnie i na chwilę - czuje się bogiem! Wciąż i wciąż to samo!

Słowa Hymnu zdają się drgać życiem, mienić się barwami, buchać ogniem, niemal uwodzić dla idei i pasji autora, ale za nimi czai się fałsz, pustka i śmierć, „śmierć druga", śmierć wieczna.
To nieprawda, przede wszystkim, że Szatan jest „principio dell'essere - zasadą (lub początkiem) istnienia, to nie on stworzył i wyczarował świat i wszystką jego piękność. To nieprawda, że „zamarzł piorun w ręku Jehowy", skądże znowu! To nieprawda, że Szatan „dzierży władzę", że jest „panem", i to „dobroczynnym", „pokonał Jehowę kapłanów"!

Ten potok szaleństwa to tylko zaprzeczające Prawdzie, zuchwałe i bluźniercze, ale też bezsilne i puste słowa! Pogaństwo przekładać ponad religię Jezusa Chrystusa, Szatana ponad Boga - cóż za obłęd!

Prawdą w tym wybuchu szaleństwa jest tylko to, że Szatan, posługując się wyłącznie darami Boga, bo sam nie posiada nic prócz trawiącej go nienawiści i woli szkodzenia, ma jednak zdolność uwodzenia i ustawiania przeciw Bogu ludzi, powiedziałbym: tych ludzi, którzy tego uwiedzenia pragną, którzy na nie czekają.

Treść i tonacja uczuciowa Hymnu do Szatana, w różnych językach i wersjach śpiewana do niedawna na masońskich manifestacjach, powinna pomóc nam zrozumieć - i zdecydowanie

odrzucić! - sposób myślenia i ducha masonerii, który jest absolutnie duchem buntu przeciw Bogu, wcieleniem antychrześcijaństwa, w rzeczy samej duchem Antychrysta. Choć nie każdy z pysznych (i nieszczęsnych) masonów zdaje sobie z tego sprawę do końca.
Z tej właśnie racji wydawało mi się, że warto ten tekst, mimo że tak bluźnierczy, a może właśnie dlatego, przełożyć na język polski i zamieścić go w tej rozprawce o „aktualnych zamierzeniach masonerii", a częściowo i o jej duchu.

HYMN do szatana

x x x

wielki blad,

od redakcji polonica.net: sobie tylko znanych wzgledow nie mamy zamiaru publikowac tego hymnu do scierwa szatana, do ktorego palamy nienawiscia, taka jak Sw. Michal Archaniol

PAPIEŻE - LEON XIII I ŚWIĘTY PIUS X - O ANTYKOŚCIELE

==============

.... W tych czasach zdaje się, że ci wszyscy, którzy sprzyjają złej sprawie, wspólnie sprzysięgają się do najzaciętszej walki, za sprawą i pomocą daleko i szeroko rozpowszechnionego a silnie zorganizowanego stowarzyszenia ludzi, noszących nazwę masonów.

Wcale bowiem nie tając się już ze swymi zamiarami, zuchwale zachęcają się do walki przeciw Imieniu Bożemu; godzą jawnie i otwarcie na zgubę świętego Kościoła, a to w tym zamiarze, aby ludy chrześcijańskie, jeżeliby to było możliwe, ogołocić z dobrodziejstw, nabytych przez Zbawcę, Jezusa Chrystusa.

....W tak bliskim niebezpieczeństwie, wobec tak groźnego i uporczywego atakowania chrześcijaństwa, Naszą jest rzeczą przedstawić niebezpieczeństwo, wskazać nieprzyjaciela i oprzeć się, o ile możemy, ich zamiarom i podstępom, aby na wieki nie zginęli ci, których zbawienie jest Nam poruczone, aby królestwo Jezusa Chrystusa Naszej powierzonej pieczy, nie tylko utrzymało się i pozostało nienaruszone, lecz aby wciąż wzrastając, rozszerzało się po całym świecie.

Rzymscy Biskupi poprzednicy Nasi, pilnie czuwając nad zbawieniem ludu chrześcijańskiego, rychło poznali tego niebezpiecznego wroga, wychylającego się z mroków tajnego sprzysiężenia, poznali kim on jest i czego chce. Oni też, biorąc pod uwagę jego zamiary i działalność w przyszłości, dali hasło do czuwania, upominając panujących i ludy, aby się nie dali wprowadzić w przygotowane dla nich zasadzki.

...Owoce zaś sekta masonów wydaje zgubne, wielką goryczą zaprawione. Albowiem z najpewniejszych poszlak, jakie powyżej przytoczyliśmy, wynika to, co stanowi cel wszystkich ich planów, mianowicie doszczętne zniesienie wszelkiej karności religijnej i

państwowej, jaką wypielęgnowały instytucje chrześcijańskie, a ustanowienie nowej, według swej myśli na zasadach i prawach wziętych z naturalizmu.

...Główną zasadą naturalistów, którą sama nazwa ich tłumaczy, jest to, że natura ludzka i rozum ludzki powinien być w całym postępowaniu nauczycielem i przewodnikiem, a z takiego założenia wychodząc albo dbają o obowiązki względem Boga, albo je wypaczają błędnymi i niepewnymi opiniami. Zaprzeczają bowiem Bożemu Objawieniu, nie uznają w religii żadnego dogmatu, żadnej prawdy, której by sam rozum ludzki nie pojął, ani żadnego nauczyciela, któremu by słusznie wierzyć należało dla powagi jego urzędu. Ponieważ to właśnie jest szczególnym i wyłącznym obowiązkiem Kościoła katolickiego: w całości przechowywać nauki od Boga objawione, utrzymać nienaruszony autorytet Urzędu nauczycielskiego i strzec wszystkich innych środków łaski do zbawienia wiodących, dlatego nieprzyjaciele pałają największą do Kościoła nienawiścią i najostrzej weń uderzają.

....Czym przeto jest stowarzyszenie masonów i do jakiego celu zmierza, z tego, cośmy pokrótce nadmienili, widać dostatecznie. Głównie ich dogmaty stoją z rozumem w tak rażącej sprzeczności, że nie może być nic przewrotniejszego. Chcieć zniesienia religii i Kościoła, założonego i utrzymywanego wiecznie przez samego Boga, pragnąc przywrócenia obyczajów i zwyczajów pogańskich po upływie osiemnastu wieków, na to potrzeba ogromnego zaślepienia i najzuchwalszej bezbożności. (...) Po tych szalonych i okropnych zamiarach można poniekąd dostrzec tę samą nieubłaganą nienawiść i żądzę odwetu, jaką szatan pała przeciw Jezusowi Chrystusowi".

Leon XIII, z encykliki Humanum genus (1884).

* * * * * *

... Oczywistymi buntownikami są ci, którzy w przebiegłych słowach głoszą i powtarzają monstrualne błędy, dotyczące ewolucji dogmatów, powrotu do czystej Ewangelii, to znaczy do Ewangelii oczyszczonej, jak mówią z komentarzy teologii, z definicji Soborów, z zasad ascetyzmu; błędy dotyczące emancypacji w Kościele. A czynią to na swój nowy sposób: nie buntując się, żeby ich nie wygnano, i nie podporządkowując się, żeby nie wyrzec się swoich przekonań. Wreszcie głoszą błędne przystosowanie się we wszystkim do dzisiejszych czasów: w sposobie mówienia, pisania i głoszenia miłości oderwanej od wiary, bardzo wyrozumiałej dla niewierzących, lecz otwierającej dla wszystkich drogę wieczystej zagłady".

Św. Pius X, z encykliki Poscendi dominici gregis (1907).

INFORMACJA O AUTORZE

Ks. kanonik Henryk Czepułkowski (ur. w Wilnie, r. 1911), swą formację duchową zawdzięcza głównie Towarzystwu Salezjańskiemu, żyjącego duchem swego założyciela, św.

Jana Bosko. Istotne tego ducha znamiona, to m.in. całkowite oddanie Kościołowi i Stolicy Apostolskiej, także obrona autorytetu, praw i prawowierności Kościoła.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Ks. Czepułkowski był proboszczem jednej z parafii i dziekanem w Olsztynie. Po przejściu na emeryturę (z racji zdrowia i wieku) zainteresował się bliżej działalnością antychrześcijańskich związków mafijnych w świecie. Przez szereg lat był chętnie zapraszanym i słuchanym prelegentem w zakresie tzw. problematyki współczesnej.

Publikowany obecnie tekst to również prelekcja, poszerzona jedynie o przypisy i aneksy. Chociaż nie wyczerpuje ona tematu pułapek i zagrożeń, w które uwikłany jest współczesny świat i współczesny Kościół, jest jednak aż nadto alarmująca. Dlatego właśnie ogłaszamy te materiały - w nadziei, że otworzą one oczy wielu na to, co się w świecie naprawdę dzieje i co przygotowuje, wywołają odzew i zmobilizują do realizacji i obrony podstawowych wartości, nieodzownych pierwiastków ludzkiego życia. Przede wszystkim do zachowania i obrony Prawdy, której uosobieniem i źródłem jest Bóg objawiony w Jezusie Chrystusie, a głosicielem - Kościół: jeden, święty, powszechny i apostolski.

Uważamy, że odsłonięcie i nazwanie po imieniu poruszonych w tej broszurze spraw jest jak najbardziej na czasie, tym więcej, że są one w naszym katolickim kraju jakby nieobecne w zbiorowej świadomości katolików.

Ogłaszana przez nas wypowiedź Ks. kan. H. Czepułkowskiego, dopowiedzmy to, jest nie tylko przekazem prawdziwych i niezwykle ważnych informacji, jest ona również osobistym świadectwem Autora, świadectwem wiary, zaangażowania i odwagi.
Niechże więc służy w sprawie Bożej!